Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Rok I Lwów, 10 października 1934 Nr. 13

AKCJA NARODOWA

Czasopismo polityczne, społeczne i kulturalne

Wychodzi 1-go, 10-go i 20-go dnia miesiąca

REDAKCJA: Lwów, ul. św. Piotra 6
ADMINISTRACJA: Lwów, ul. Kopernika 20. Tel. 28-18
urzęduje w soboty od godz. 3—4 popoł.

Cena egzempl. 20 gr. — K-to PKO 504.250

Prenumerata: miesięczna 0·50 zł. kwartalna 1·50 zł. — półroczna 3 zł. roczna 6 zł.

ZDZISŁAW STAHL

List do Tadeusza Bieleckiego

o dogmatach jedności i walki o władzę

Kochany Tadeuszu!

To co napisałeś ostatnio o „szkole Dmowskiego"*) skłoniło mnie do polemiki. Z tej samej szkoły, choć może źle pojętny uczeń, nie zgadzam się z Tobą w zasadniczych sprawach. Ponieważ różnice pojmowania pogłębiają się i świadomość tego zatacza coraz szersze kręgi, ponieważ wielu już jest nas pojmujących tak i inaczej, więc warto może pomówić o tem publicznie, warto wspólnie i zbiorowo przemyśleć, obchodzące nas zagadnienia.

Zasadnicze sprawy, które mam na myśli i które nas dzielą to przedewszystkiem dwa Twoje dogmaty: jedności obozu narodowego i walki o władzę, jako naczelnego celu polityki. Nie zaprzeczysz chyba, że przesłanki te odgrywają w Twojem pojęciu rolę zasad pierwszych, niespornych, niewzruszonych, oraz że stanowią one obecnie oficjalną, partyjną doktrynę dzisiejszego Stronnictwa Narodowego.

Z doktryną tą nie zgadzam się i uważam ją za sprzeczną z zasadami i duchem ruchu narodowego. Uważam też, że grozi ona ruchowi narodowemu wewnętrznym rozkładem i zupełnem wypaczeniem drogi rozwoju.

* * *

Podnoszeniu zasady jedności obozu narodowego do roli podstawowego dogmatu jestem przeciwny dla dwu przyczyn: dlatego, że byłby ten dogmat fikcją, oddawna niezgodną z rzeczywistym stanem rzeczy a powtóre dlatego, że dogmat taki godzi w zasadę niewątpliwie podstawową ruchu narodowego, mianowicie w zasadę jedności narodu.

Pomówmy otwarcie o tem jak sprawa jednolitości obozu narodowego przedstawiała się ostatniemi laty, nawet przed pierwszemi rozłamami organizacyjnemi i powiedzmy jasno, że nie było tam już dawno jedności istotnej, czyli jedności idei. Co więcej, panował nawet formalnie dualizm, w którym nasz ruch Obozu Wielkiej Polski szedł na podbój dawnego Związku ludowo-narodowego, „starej endecji", obrońców demoliberalizmu... Jedność obozu narodowego w ostatnich latach była i jest dzisiaj faktem wyłącznie tradycyjnym, materjalnym oraz negatywnym. W istocie rzeczy stał się ten obóz gniazdem kilku prądów ideowych, sprzecznych pod wieloma względami, jeśli chodzi o żywe zagadnienia przyszłości.

Jedność dzisiejszego obozu narodowego wypływała przedewszystkiem z tradycji ciągłej, kilkudziesięcioletniej pracy kierunku wszechpolskiego, potem stronnictwa demokracji narodowej, dalej wojennej polityki Komitetu Narodowego w Paryżu i wreszcie walki związku ludowo-narodowego o jednolity, wewnętrzny charakter państwa. Powtóre jedność ta była faktem materjalno-mechanicznym opartym na strukturze organizacyjnej, na wspólnym majątku, na prasie, na aparacie wyborczym czyli na tej stronie rzeczy, która w starym ruchu politycznym urasta do dużych rozmiarów jakby przedsiębiorstwa, trustu prasowo-wyborczego o własnej sile ciężkości i o własnym bycie indywidualnym.

Politycznie i programowo jedność obozu narodowego opierała się tylko na negatywnym fakcie uprawiania opozycji. Do wspólnego mianownika opozycji i negacji trzeba było sprowadzać coraz rozbieżniejsze dążenia i programy, podsycać pracowicie ogień walki taktycznej, by rosnące różnice ideowe topiły się w jego żarze. Z jednej strony nasz ruch obozowy reformy ustroju z jego pozytywną wizją Wielkiej Polski i z drugiej liberalno-parlamentarne koła partji utrzymywano z niemałym trudem we wspólnym rytmie opozycyjnych bojów.

Ta dziwna równowaga wewnętrzna obozu politycznego opartego na dualizmie i przeciwstawieniu różnorodnych ideowo czynników nie mogła trwać długo, a przyniosła charakterystyczne, fatalne dla naszego ruchu rezultaty. Oto w miarę upływu czasu negatywność ducha opozycyjnego połykała idealizm pozytywny i programowy Ruchu Młodych i skrzydło liberalno-parlamentarne, czyli Stronnictwo zyskiwało coraz na sile wobec słabnącego w duecie Obozu. Skończyło się wreszcie w ostatnich czasach na kompletnej klęsce Obozu jako czynnika we wspólnych ramach organizacyjnych i na wchłonięciu go zupełnem przez Stronnictwo, wbogacone „sekcją młodych". Gdy niektórzy z nas z Tobą na czele poddali się tej operacji a nawet byli jej chirurgami w imię dogmatu jedności obozu narodowego, my którzyśmy na serjo brali Obóz Wielkiej Polski obroniliśmy się przed kastracją i poszli własną drogą w imię wierności jego zasadom.

Ten charakterystyczny proces wewnętrzny obozu narodowego musiał się tak skończyć i musiał być — tak jak dziś rzeczy widzę — przez kogoś przewidującego świadomie ku temu popychany. W walce z systemem Piłsudskiego w ten sposób prowadzonej, w tej opozycji zasadniczej i bezwzględnej musiały zyskiwać na sile żywioły liberalizmu i parlamentu ponieważ walka ta była w ścisłej harmonji i zgodzie z głębokiemi pokładami ich prawdy wewnętrznej, wypływała naturalnie i poprostu z ich całej ideologji, z wiary politycznej i z zasad. Przeciwnie zaś dla drugiego elementu akcja taka sprowadzać się musiała coraz bardziej jedynie do walki o władzę, osłanianej interesującemi wzlotami publicystyki w stratosferę wiekowych zagadnień bytu i katastrof cywilizacji. Tymczasem publicyści „Kurjera Warszawskiego" zachowując swoją linję konsekwentną musieli zyskiwać na wpływach i znaczeniu, oddziaływać coraz skuteczniej na politykę Stronnictwa.

Jakaż była siła tego „jednolitego" obozu o dwu różnych duszach? Co warta jest jedność mechaniczna i oparta nie na wspólnej wierze i prawdzie wewnętrznej, ale w najlepszym razie na djalektyczno-programowym kokteilu? Czyż nie stokroć lepiej i uczciwiej i pożyteczniej rozejść się poprostu, gdy się jest odmiennego zdania zamiast pod wspólną pokrywą rozkładać się i różnice ideowe przerabiać na osobiste zawiści i intrygi? wewnątrz „jednolitego obozu narodowego" zajmować się wzajemnem wykańczaniem personalnem?

Sądzę Tadeuszu, że rozchodząc się i nie poddając unifikacyjnej operacji wybraliśmy drogę właściwą i zgodną z zasadami moralnemi, a słuszność tego potwierdza mi jeszcze co innego.

Oto dogmat jedności obozu politycznego godzi wszak wyraźnie w niewątpliwą i podstawową zasadę jedności narodu w „moralne założenie jedności narodowej" (R. Dmowski, Upadek myśli konserwatywnej, str. 59).

Wszak jedność mechaniczna obozu politycznego to petryfikacja i sankcja wszelkiego partyjnictwa, to postawienie formy przed treścią, to wiara w twórczość skostniałych form i nieufność do niewyczerpanego źródła żywych sił narodu. Wszak dogmat jedności obozów politycznych to kopanie przepaści pomiędzy niemi i rozbijanie temsamem, anarchizowanie życia narodowego.

Jest to doktryna oczywiście sprzeczna z dorobkiem najbardziej wartościowym kierunku narodowego.

* * *

To samo powiedzieć trzeba o dogmacie walki o władzę, o władzy jako o zasadniczym celu politycznego działania. Jest to naturalny towarzysz i bliźni brat wyżej omówionego dogmatu jedności partyjnej, wyniesionej ponad jedność narodową.

Zasada walki o władzę, zasada sformułowana kiedyś na łamach „Gazety warszawskiej" materjalistycznie, po markssowsku jako „chleb i władza" pochłaniała w ciągu ostatnich lat stopniowo inne, pozytywne i programowe hasła Stronnictwa Narodowego. I ciekawe, że postępowało to w miarę jak objektywne warunki oddalały właśnie to stronnictwo od władzy.

W gruncie rzeczy zaś takie sformułowanie naczelnego celu działalności politycznej jest i błędne i nigdy naprawdę do władzy nie prowadzi i jest sprzeczne z poglądami wyraźnie wypowiadanemi przez własną literaturę obozu narodowego z jego najlepszych czasów.

Przecież ogólnie znany jest spór o pojmowanie polityki toczony przed wojną pomiędzy krakowskimi konserwatystami a narodową demokracją, w którym ta ostatnia zarzucała stańczykom, że jedynym ich celem, alfą i omegą programu jest władza. Przecież taki zarzut główny postawił konserwatyzmowi polskiemu Roman Dmowski w książce p. t. „Upadek myśli konserwatywnej w Polsce" i stwierdził, że żądza władzy postawiona ponad wszystko doprowadziła konserwatystów do zatraty związku z własnym programem, oddała ich pod wpływy zasadniczo wrogiej ich zasadom masonerji.

Zdaje mi się, że poglądy Dmowskiego zawarte w tej książce powinny stać się ostrzeżeniem dla kierowników Stronnistwa Narodowego, którzy dziś przejęli kiedyś słusznie potępianą zasadę walki o władzę ponad służbę idei. Zdaje mi się, że każdemu obozowi grozi to zatratą związku z własną ideą, odwróceniem się od niej, otwarciem wrót dla przeróżnych, obcych jego istocie wpływów. Sądzę, że o każdym obozie możnaby wtedy po pewnym czasie powiedzieć to co Dmowski wziął za motto swojej przedwojennej książki o konserwatystach:

„Już nasze podejrzenie stwierdzone dowodem:
Człowiek, co się Konradem Wallenrodem zowie,
Nie jest Wallenrodem..."

Polityka jest w istocie swojej służbą idei, kształtowaniem życia narodu w myśl wewnętrznych nakazów, a dążenie do władzy wypływa dopiero jako zjawisko wtórne, jest jednym ze środków, który pozwala cele urzeczywistniać. Kiedy żądza władzy zapanuje i usunie w cień cele właściwe jest to dowodem upadku i degeneracji obozu politycznego, a walka prowadzona w imię takich haseł nie wzmacnia, lecz paraliżuje naród.

* * *

Nakoniec pozwól, że powrócę jeszcze do zagadnienia jedności.

Jestem fanatycznym zwolennikiem idei jedności obozu politycznego, ale jedności wewnętrznej, jedności idei, nie zaś jedności mechanicznej, organizacyjnej. Za wszelką cenę dążyć należy do tej jedności wewnętrznej i w jej imię należy, musi się zrywać zewnętrzne, mechaniczne przeszkody, krępujące życie i twórczość, choćby przeszkodom tym było na imię jedność tradycyjna lecz formalna.

W imię tej jedności wewnętrznej nie daliśmy unicestwić idei Obozu Wielkiej Polski w zunifikowanem Stronnictwie Narodowem i na jej podstawie grupujemy samodzielne żywioły naszego Ruchu Młodych.

Tak mi się, kochany Tadeuszu, przedstawiają sprawy, które nas wszystkich równie żywo obchodzą i którym poświęcamy cały nasz wysiłek. Ważne są i bardzo trudne, dlatego nie dziw się, że się nad niemi rozwiodłem.

Zdzisław Stahl.

*) T. Bielecki, W szkole Dmowskiego, Warszawa ... odb. z „Myśli Nar." str. 19.

Zdarzenia w polityce zagranicznej

Polityka zagraniczna Polski wywołuje w ostatnich czasach ogromne zainteresowanie i dyskusję w opinji zarówno zagranicznej jak i polskiej. Przyczyną tego są znane wystąpienia min. Becka w Genewie w sprawie traktatu o mniejszościach, ale przedewszystkiem sprawa paktu wschodniego.

Na ten temat wywiązała się szczególnie podniecona polemika w ostatnich dniach w związku ze złożonym przez min. Becka na ręce min. Barthou memorjałem o stanowisku Polski wobec paktu wschodniego. Szczegóły tego memorjału nie zostały ogłoszone, a wszystko, o czem się w tej sprawie czyta w prasie — nie opiera się na autentycznym tekscie memorjału, ale na plotkach i domysłach. Nie ulega tylko wątpliwości, że Polska wysunęła szereg zastrzeżeń i warunków, od których uwzględnienia uzależniła swój ewentualny udział w pakcie wschodnim. Ten fakt, że Polska uzależnia swoje stanowisko od przyjęcia pewnych swoich warunków — nie może budzić oczywiście żadnych zastrzeżeń u nikogo, kto pamięta, że Polska jest obecnie samodzielnem państwem o mocarstwowym charakterze.

Pomimo to jednak część publicystyki polskiej atakuje nieznaną zresztą dotąd treść memorjału min. Becka opierając się na jednostronnych z natury rzeczy relacjach francuskich i zajmuje się głównie temi ustępami memorjału, które dotyczą jakoby sprawy: 1) udziału Niemiec w pakcie wschodnim; 2) gwarancji polskiej odnośnie Litwy; 3) zastrzeżeń dotyczących Czechosłowacji i Węgier.

Nie wiemy, czy relacje prasy francuskiej są wogóle prawdziwe, czy nie. Wiemy natomiast, że nieogłoszenie treści memorjału przez min. Becka ma swoje pełne uzasadnienie, gdyż jest to akt natury wewnętrznej w subtelnych pertraktacjach dotyczących paktu wschodniego. Wiemy również, że prasa francuska organizując (nie poraz pierwszy!) kampanję przeciw Polsce oddaje najgorszą usługę donioslej sprawie sojuszu polsko-francuskiego. Wiemy dalej, że opieranie się pewnej części publicystów polskich na jednostronnych informacjach prasy francuskiej i wyciąganie na tej podstawie wniosków skierowanych przeciw własnemu ministrowi spraw zagranicznych jest niechlubnem świadectwem braku zmysłu państwowego, który w tych zagadnieniach nakazuje największy umiar po stronie opinji publicznej.

Przyjmijmy jednak, że doniesienia prasy francuskiej są prawdziwe. Część politycznych publicystów polskich konstruuje na ich podstawie podejrzenia i zarzuty, że: 1) Polska znajduje się w ścisłem uzależnieniu od polityki Rzeszy niemieckiej zapominając o sojuszu z Francją; 2) odsuwa się od państw bałtyckich przez uchylanie się od gwarancji w sprawie Litwy; 3) zwraca się wręcz przeciw Czechosłowacji szukając zbliżenia i wiążąc się z Węgrami.

Krótko mówiąc Polska schodzi rzekomo z drogi ścisłego współdziałania z Francją, a przechodzi do obozu państw rewizjonistyczych.

Polityka zagraniczna należy do tych dziedzin racji każdego państwa, której kardynalną, najpierwszą podstawą działania i oceny są wyłącznie interesy danego państwa choćby najbardziej egoistycznie pojęte. To jest jedyna zasada, która w polityce zagranicznej nietylko obowiązywała i obowiązuje, ale będzie po wiek wieków obowiązywała.

Jaki jest bieg wypadków w zakresie ostatnich, omawianych tu zdarzeń? Polska na wschodzie Europy stanowi punkt gwarantujący utrzymanie porządku ustalonego przez traktaty powojenne i na tej zasadzie opiera się sojusz polityczny i wojskowy polsko-francuski. Nic pozornie nie wskazuje na zachwianie się tego stanu rzeczy, chociaż raz po raz dochodziły już od szeregu lat ze strony francuskiej alarmujące wiadomości, że znaczna część niektórych, szczególnie lewicowych sfer Francji szukała zbyt natarczywie kontaktu i porozumienia z Niemcami. Ten fakt należy nietylko przypomnieć, ale podkreślić — jeżeli idzie o genezę ostatniego konfliktu.

Zawarty przy czynnym i wybitnym współudziale Francji głośny pakt czterech był pierwszym sygnałem wskazującym na to, że Francja uznaje sojusz z Polską tylko w sprawach dotyczących jej interesów, ale lekceważy go sobie, gdy idzie o interesy Polski. Duża część prasy i opinji francuskiej uznała — po niewczasie — ten wielki błąd Francji, który w Polsce wywołał nietylko rozczarowanie, ale i poważną reakcję.

Po dłuższym okresie oziębienia stosunków, ale przy obowiązującym mimo to sojuszu polsko-francuskim i tuż po wizycie min. Barthou w Warszawie zdumiona opinja polska dowiedziała się z kolei o szczególnych węzłach przyjaźni łączących Francję z ....Rosją, która w pierwszym dniu wstąpienia do Ligi Narodów otrzymuje w Radzie Ligi stałe miejsce i wysuwa się na czoło państw europejskich z wyraźnem pominięciem Polski. Francja zainscenizowała niespodziankę w formie wznowienia starych, dobrze znanych węzłów francusko-rosyjskich, które w porównaniu z okresem dawnym o tyle muszą być inaczej oceniane, że pomiędzy Francją a Rosją znajduje się obecnie Polska związana do tego sojuszem z Francją i mająca uzasadnione pretensje do wyłącznego reprezentowania istniejącego porządku europejskiego na Wschodzie Europy.

W Francji usiłuje się komentować nagły skok w stronę Rosji porozumieniem polsko-niemieckiem ze stycznia br. zawartem zaledwie na lat 10 i w każdym razie w niczem nie przypominającem sojuszu politycznego i wojskowego Francji z Polską.

W tej sytuacji nie pozostaje Polsce nic innego, jak przypomnieć swojej sojuszniczce o obowiązkach sojuszu i tu właśnie leży niewątpliwie punkt centralny rozwijającego się konfliktu. Nie negując wielkiej wagi i znaczenia sojuszu polsko-francuskiego, uznając w całej pełni jego zasadniczy charakter, musimy jednak zrobić wszystko, aby zabezpieczyć się przed dalszemi ewentualnościami, które mogą nas zaskoczyć w formie choćby sojuszu francusko-rosyjskiego, o którym się zresztą głośno w Europie mówi. Polska pragnie ścisłego współdziałania z Francją, chce oprzeć się na porozumieniu z Rosją i z Niemcami i w tym kierunku, jak sądzić należy z posunięć min. Becka, konsekwentnie działa.

Nie może jednak, jak się okazuje, naiwnie wierzyć wszystkim razem i każdemu z osobna, spokojnie patrzeć, jak najwierniejsi choćby sojusznicy ciosają kołki na jej głowie. Polska zajmuje w Europie ważne, decydujące terytorjum, jej położenie wymaga równocześnie największej ostrożności. W polityce swojej może Polska kierować się wyłącznie zasadami swojego interesu i byłoby oczywistym nonsensem żądać od niej w tym zakresie samobójczych sentymentów.

I dlatego z punktu widzenia narodowego i państwowego ostatnie pociągnięcia polskiego ministra spraw zagranicznych należy aprobować, gdyż rozumiemy je jako słuszną akcję mającą na celu ustalenie dla Polski właściwego jej miejsca wśród mocarstw europejskich. Jeżeli akcja ta posiada niekiedy cechy zbyt jaskrawe, to nie inaczej wyglądają pociągnięcia tych, którzy chcieliby nas zepchnąć na drugi plan i dziwią się równocześnie, że przed tą degradacją skutecznie się bronimy.

Jeżeli zaś argumenty wysunięte w odbywającej się grze dyplomatycznej ze strony Polski nie otrzeźwią jej partnerów — to naturalnie trzeba będzie wyciągać z tego właściwe, dalsze i ostateczne konsekwencje. Aby ich jednak uniknąć — trzeba zawczasu nieco ostrzej i głośniej przemówić choćby do serdecznych przyjaciół i w stanowczym tonie zwrócić im uwagę, że przyjaźń w stosunkach międzynarodowych opiera się przedewszystkiem na wzajemnych interesach.

KLAUDJUSZ HRABYK

Niebezpieczny intelektualizm

Publikacje p. Stanisława Łosia w sprawie ukraińskiej odznaczają się znaczną śmiałością teoretycznych poglądów. Ta sama cecha charakteryzuje jego ostatni artykuł w „Buncie Młodych" (z 15 września) pt. „Ukraiński uniwersytet czy szkoły zawodowe"?

Streśćmy najpierw krótko wywody p. Łosia: należy stworzyć dla ukraińców: 1) liceum rolnicze z kursem trzyletnim mogące przyjmować około 40 słuchaczy rocznie, a obok tego, jako podbudowę trzy lub cztery niższe szkoły rolnicze; 2) liceum handlowe i nauk gospodarczych z kursem trzyletnim i uzupełniającym kursem czwartym dającym prawo tytułu naukowego; 3) studjum historyczno-humanistyczne o typie wyższej szkoły z kursem 4-ro do 5-letnim.

W jakim celu? Aby rozsądnie skanalizować narodowy ruch ukraiński „przez doprowadzenie tego narodu do normalnej gospodarczej, społecznej i kulturalnej struktury".

Szkolnictwo rolnicze ma na celu „oprzeć poprawę rolniczej struktury ziem południowo-wschodnich. poprawę dla Państwa bardzo pożyteczną, dla ukraińskiego rolnictwa konieczną, o opinję publiczną ukraińskiego włościaństwa. Opinja ta zmieni z biegiem czasu swój pogląd na sprawę komasacji, jeżeli oświetlać ją będzie nie zawodowy polityk żyjący z opozycji i negacji, lecz wykształcony w ukraińskiej szkole fachowiec". Fachowiec ten — zdaniem autora — „nie będzie spraw rolniczych psuł dla polityki", będzie się za nie czuł odpowiedzialny, a uważając, że „rolnicy zawsze się jakoś dogadają", ma p. Łoś nadzieję, że dogadają się też rolnicy ukraińscy z polskimi, bo „waśń narodową szerzą przedewszystkiem nieekonomiczni intelektualiści, dla których jest ona jedynym środkiem utrzymania". Część absolwentów szkół rolniczych wróci na rolę, część pójdzie do organizacyj gospodarczych i wyprze stamtąd „wiecznie skrzywionego i skrzywdzonego doktora praw lub filozofji".

Analogiczną rolę odegrają szkoły nauk handlowych i gospodarczych. Przyspieszą „proces tworzenia się i bogacenia się ukraińskiej burżuazji", gdyż potrzeba nam — twierdzi p. Łoś — aby powstał silny ukraiński stan średni. Polskość miast Ziemi Czerwieńskiej i Wołynia opiera się na urzędnikach i żydach. Jedni i drudzy nie gwarantują polskości. Urzędnicy będą ulegali procesowi likwidacji i ubożenia, żydzi w chwilach decydujących będą żywiołem neutralnym. Trzeba więc tworzyć „polskość gospodarczą", której przeciwnikiem nie będzie żywioł ukraiński, bo dla niego wrogim pozostanie zawsze żywioł żydowski „dotychczasowy gospodarz miast i miasteczek na Rusi". „Organizacje ukraińskie z natury są znacznie mniej antypolskie niż antyżydowskie". Rozwój organizacyj ukraińskich oznacza — zachęca p. Łoś — odżydzenie wsi, wzmocnienie elementu aryjskiego w miastach i wzmocnienie konsumpcyjnej zdolności mas na Rusi. „Dlatego racjonalna urbanizacja narodu ukraińskiego leży — pisze autor — w interesie Państwa".

Wreszcie uniwersytet. „Zespolić naród ukraiński z Rzeczpospolitą może tylko ukraińska racja stanu, ukraińska historjozofja i ukraińska ideologja polityczna". Laboratorjum, „gdzie przetworzy się psychika ukraińskiego narodu może być jedynie wyższa ukraińska szkoła historyczno-humanistyczna". W przeciwnym razie myśl polityczna ukraińska będzie się rozwijała anarchicznie. „Wyższa szkoła ukraińska—konkluduje p. Łoś—będzie czynnikiem ukraińskiego nacjonalizmu nie dlatego, że będzie szkołą ukraińską, tylko dlatego, że będzie zbiorowiskiem nacjonalistycznie nastrojonych ukraińskich młodzieńców. Ogniskiem ukraińskiego nacjonalizmu jest w tej chwili Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie. który bynajmniej nie jest wyższą szkołą ukraińską". Osłabienia nacjonalizmu ukraińskiego nie należy — po utworzeniu uniwersytetu — oczekiwać odrazu. Zmiana ta nastąpi „z biegiem czasu", a młodzież będzie nią objęta „na samym ostatku".

Oto wszystko. co proponuje p. Łoś w swoich wywodach.

* * *

Przedewszystkiem ustalmy jeszcze raz. o czem mówimy. Jeżeli cały problem polsko-ukraiński w Polsce jest dla p. Łosia waśnią szerzoną przez nieekonomicznych intelektualistów, (dla których — do tego — jest ona jedynym środkiem utrzymania!), to oczywiście porozumienia nie osiągamy. P. Łoś zresztą sam nie wierzy w tą teorję. bo zbyt dużo napisał już o sprawie ukraińskiej, z małym zresztą skutkiem choć z olbrzymim. trzeba przyznać, wysiłkiem intelektualnym. Mamy wrażenie. że właśnie wskutek ściśle intelektualnego, teoretycznego podchodzenia do sprawy tak wybitnie, typowo wyrosłej z instynktów narodowych, z historji obu narodów — trudno mu narzucić swoje sztuczne poglądy. Nie trzebaby aż takiej pracy, gdyby „waśń polsko-ukraińska" była rzeczywiście rezultatem intelektualnych wymysłów. Ma ona swoje głębsze, znacznie głębsze. naturalniejsze podłoże. o którem tu przekonywać p. Łosia nie będę, bo wierzę w to, że zna on je doskonale.

Może byłoby i lepiej, gdyby tej „waśni" nie było. Trudno snuć na ten temat fantazje i lepiej stanąć na gruncie realnych faktów. „Waśń" istnieje. I będzie istniała. bo znaleźliśmy się na granicy sprzecznych interesów, które przy coraz silniej rozwijającej się świadomości narodowej u ukraińców z jednej, a wobec faktu istnienia Państwa Polskiego z drugiej strony nie dadzą się w sposób ugodowy usunąć.

Czy jednak nasza walka z ukraińskim nacjonalizmem jest istotnie aż tak beznadziejną czy przerażającą, że niema innego wyjścia, jak tylko ustawiczne próby „kanalizowania narodowego ruchu ukraińskiego" w duchu p. Łosia? Przecież tak źle z nami nie jest.

Mówmy otwarcie i zgodnie z tem, jak toczy się rzeczywistość: ukraińcy stworzyli po wojnie koncepcję polityczną. zdążającą do samodzielnego państwa ukraińskiego. Koncepcja ta u samego wstępu doznała porażki wskutek rewolucji bolszewickiej w Rosji i rozwoju znanych wypadków na Ukrainie Sowieckiej oraz wskutek klęski poniesionej w r. 1919 w wojnie z Polakami a następnie załamania się polskiej koncepcji federacyjnej w r. 1920. Pomimo to ukraińska polityka nie schodziła z dawnego toru, a kiedy pod wpływem rzeczywistości trzeba było jednak zredukować ambicje z r. 1918. nawet t .zw. ugodowe partje ukraińskie (a więc przedewszystkiem UNDO) utrzymują w dalszym ciągu wysoki ton ciągle obrażonego partnera raz poraz prowokującego nas groźbami skarg zagranicą (jak się to stało ostatnio po enuncjacji min. Becka w Genewie). Możemy dziś spokojnie słuchać buńczucznych wynurzeń undowskich polityków, bo Polska z r. 1918 różni się zasadniczo od Polski z r. 1934. Polska jest mocarstwem. które niema już żadnej ochoty martwić się skargami różnych grup mniejszościowych.

Istnieje O. U. N. Prowadzi ona beznadziejną walkę z nami, my zaś ponosimy nawet ciężkie ofiary. Beznadziejność dotyczy jednak tylko ukraińców, a nie nas. Nie bardzo dlatego rozumiem niektóre rozpaczliwe głosy po polskiej stronie z powodu działalności O. U. N. Jeżeli ukraińcy mają ochotę tolerować wśród siebie „politykę" O. U. N., czy też nie mają jednak siły w krótkiej drodze jej zlikwidować — ich rzecz. Demoralizują do gruntu własną młodzież. Ale czy z tego powodu my się mamy martwić? I szukać środków ratowania ich młodzieży naszym kosztem?

* * *

Bo program p. Łosia wyłożony ostatnio w „Buncie Młodych" jest w gruncie rzeczy programem ograniczającym nasze interesy.

P. Łoś zapewnia, że wychowankowie szkół rolniczych zajmą się tylko rolnictwem. dogadają się z chłopem polskim, (gadają już dzisiaj i..... rutenizują ich dość skutecznie) i będą mieli ambicje wyłącznie zawodowe. P. Łoś opiera to na przypuszczeniach. my wolimy doświadczenie. Czy działający w społeczeńtwie ukraińskiem w Polsce absolwenci zagranicznych wyższych szkół rolniczych ukraińskich istotnie przeobrazili się wyłącznie w rolników? Czy szereg najwybitniejszych O. U. N.-owców nie rekrutował się i nadal nie rekrutuje się z tego rzekomo rozmiłowanego w rolnictwie elementu? Wychowani zagranicą w wrogim nastroju dla Polski? Zgoda.

Byłby to argument do przyjęcia, gdyby nie fakt, że na szczęście posiadamy już szkolnictwo ukraińskie w Polsce kierowane przez ukraińskich pedagogów i rezultat tego jest taki, że pedagogów młodzież morduje albo conajmniej bije do krwi. a wychowankowie raz poraz biorą udział w sabotażach. Po dziś dzień, po 14 latach istnienia tegoż szkolnictwa ukraińskiego.

Jakąż więc gwarancję daje p. Łoś, że w jego liceum rolniczem, handlowem czy też w uniwersytecie nie powtórzy się ta sama historja tylko oczywiście w ostrzejszej formie, bo będziemy mieli do czynienia z bardziej uświadomionym elementem?

Przyznamy się szczerze, że żadnej nadziei na lepsze nie posiadamy. Ale się też z tego powodu nie martwimy. O. U. N., jak każda rewolucyjna organizacja uprawiająca permanentnie rewolucję jest zabójstwem dla moralnego stanu zawodowych rewolucjonistów. Jeżeli ukraińcy — powtarzamy — chcą zniszczyć doszczętnie swoją młodzież — ich sprawa, nie nasza. Zostawmy im tę sprawę do rozstrzygnięcia i do załatwienia.

Pocóż jednak narażać i tak już zagrożone interesy polskie? Piękne obrazy malowane przez p. Łosia na tle możliwości ukraińsko-żydowskich, niestety nie przekonują, chociaż jesteśmy antysemitami. Przyznajemy rację, że ani urzędnicy, ani żydzi nie są elementem trwałym dla polskości. Ale jest absurdem i szaleństwem wyciąganie z tego wniosku, że dlatego wzmacniać należy miasta żywiołem ukraińskim.

Może być tylko jeden wniosek; należy wzmacniać żywioł polski nie — urzędniczy, a więc przedewszystkiem gospodarczy, w pierwszym rzędzie mieszczaństwo polskie. Czyż nie jest to prostsze i przedewszystkiem pewniejsze rozwiązanie sprawy?

To są najważniejsze, w skrócie omówione uwagi, jakie się nasuwają po przeczytaniu programu ekonomicznego i politycznego intelektualisty, jakim jest p. Łoś. Jego sugestywne uwagi rzucane systematycznie i z wielką umiejętnością w społeczeństwo są niebezpieczne, bo je bałamucą. Życie wprawdzie wywraca ciągle domek z kart układany przez intelektualistów; niemniej jednak nie wolno ani na chwilę spuszczać z oka tych zabiegów, które chcą pokrzyżować naturalny rozwój naszych interesów na kresach wschodnich. Nie trzeba się łudzić! Jedynym ich gwarantem jest bezustannie, wszelkiemi środkami wzmacniana tu siła polskości. I nic więcej. „Kanalizowanie" tej zasady i konieczności w społeczeństwie polskiem jest narazie naszym jedynym pozytywnym obowiązkiem.

MIECZYSŁAW PISZCZKOWSKI

Po zjeździe slawistów w Warszawie

Wrażenia i refleksje

Zjazdy naukowe mają równie licznych wrogów, jak zwolenników. Cokolwiek możnaby powiedzieć o niezbyt wielkiej efektywności naukowej obrad rozmaitych kongresów, niewątpliwie dodatnią ich stroną jest kontakt osobisty i bezpośrednia wymiana myśli między uczonymi różnych narodów, różnych środowisk i różnych pokoleń. Z tego stanowiska oceniając Zjazd warszawski, uważam go za wydarzenie o znacznej doniosłości. Były wprawdzie pewne zgrzyty w sposobie przygotowania Zjazdu, wynikłe z nieporozumień między slawistami warszawskimi a krakowskimi, lecz ostatecznie organizacja Zjazdu okazała się dobrą i sprawną, głównie dzięki energji prof. Doroszewskiego z Warszawy.

Pierwszy Zjazd filologów słowiańskich odbył się przed pięciu laty w Pradze i był związany z osobą wybitnego slawisty czeskiego, Józefa Dobrorskiego. Zjazd obecny stał się hołdem genjuszowi Mickiewicza.

Nie będę przytaczał szczegółów i porządku obrad, znanych z dzienników, które już doniosły o inauguracji Zjazdu, o przemówieniu Pana wiceministra W. R. O. P. prof. K. Chylińskiego, profesorów Rozwadowskiego i Murki, etc. Warto podkreślić. iż mowa Murki, uczonego czeskiego, była uczczeniem całej slawistyki polskiej.

Program naukowy Zjazdu był bardzo obfity, pomimo że nie wszyscy referenci przybyli, skutkiem czego pewna ilość komunikatów odpadła. Przy tej sposobności muszę zwrócić uwagę na niedbalstwo dziennikarskie, wywołujące bałamuctwa. W sprawozdaniach ze Zjazdu podaje się informacje, że takie a takie referaty zostały wygłoszone, a nawet nie brak wzmianek, że wywołały one żywą dyskusję, tymczasem wielu z nich wogóle nie było. Np. na plenarnem posiedzeniu sekcji II miał mieć referat prof. Tadeusz Grabowski z Poznania, o „Nowych drogach badania literatury". Grabowski nie przyjechał, wykładu nie było, ale prasa podała o nim wiadomość. Pochodzi to stąd, że sprawozdawcy robią wypiski z drukowanych programów Zjazdu, nie troszcząc się o możliwe zmiany. Podkreślam ten fakt dlatego, że jest on u nas zanadto rozpowszechniony. Obserwowałem go parokrotnie podczas Zjazdu im. Kochanowskiego w Krakowie w r. 1930, podczas zeszłorocznego Kongresu historyków w Warszawie, a także obecnie.

Najliczniejsza z delegacyj zagranicznych była „ekipa" czeska. Najwięcej miłych znajomych , przytem szczerych polonofilów, spotkałem wśród delegacji włoskiej. Wśród Czechów zwracają uwagę Murko i Horak; wśród Francuzów spotykam Pawła Cazin, słynnego tłumacza „Pana Tadeusza" i prof. Mazon'a, następcą Mickiewicza w Collège de France; Jugosłowianom patronuje sędziwy Ilešic; w delegacji włoskiej są Maver i Damiani z Rzymu, Lo Gatto z Padwy, Bartoli z Turynu i in. Dość liczna jest delegacja niemiecka, składająca się nietylko ze starszych uczonych; prof. Vasmer z Berlina przyjechał ze swym uczniem, p. Schel'em, który pisze pracę o Reymoncie.

* * *

Obrady Zjazdu ujęto w cztery sekcje: językoznawstwa, historji literatury, zagadnień kulturalno-społecznych i dydaktycznych. Jako uczestnik sekcji literackiej, parę uwag jej poświęcam. Bardzo ciekawy referat wygłosił w piewszym dniu obrad prof. Cronia, Włoch, wykładający na uniwersytecie w Pradze. Cronia mówił o znaczeniu pieśni ludowej słowiańskiej, mianowicie morlackiej, spopularyzowanej przez pisarza włoskiego Fortisa. Pieśni Morlaków, zamieszkujących Dalmację, odegrały dużą rolę w rozwoju romantyzmu. Dzieło Fortisa ukazało się przed Herderem i było przekładane kilkakrotnie na różne języki. Inny uczony włoski, Ettore Lo Gatto, przeprowadził paralelę między niektóremi utworami Sołowjewa, Brjusowa i A. Błoka.

Na plenarnem posiedzeniu sekcji literackiej odbył się wykład Rosjania, prof. Karcewskiego z Genewy o wpływie Rousseau'a na Tołstoja. W dyskusji zabierał głos m. in. Stan. Cywiński z Wilna.

Prof. Juljan Krzyżanowski z Warszawy referował o pokrewieństwach epiki ludowej serbskiej i rosyjskiej. Referent postawił dwie tezy, z których pierwsza zwłaszcza wywołała liczne zastrzeżenia innych mowców. Krzyżanowski, idąc za badaniami Vaillant'a i Subotić'a, stanął na stanowisku, że pieśni ludowe serbskie nie pochodzą z w. XIII—XIV, lecz są znacznie późniejsze i powstały w XV—XVI w. Z tym poglądem polemizował Ilesić, ale niezbyt przekonywająco, gdyż dowodził, że pieśń ludowa powstaje pod bezpośredniem wrażeniem czynu, który ona opiewa. Nowsze badania dochodzą do wniosków, że pieśni ludowe powstają bardzo często pod wpływami kulturalnemi. Drugą tezą referenta było stwierdzenie wpływu pieśni serbskich na rosyjskie. Krzyżanowski zapowiedział rychłe ukazanie się książki, w której tezy referatu będą wyczerpująco przedstawione.

Żywą dyskusję wywołał referat Józefa Birkenmajera o genezie „Bogurodzicy", którą mowca wyprowadza z pieśni bizantyńskich. Birkenmajer pisał o tem już poprzednio w „Ruchu literackim".— Oryginalną prelekcję wygłosił prof. Eugenjusz Kucharski ze Lwowa. Referent omówił stosunek pierwszych żywotów św. Wojciecha do t. zw. „Passio sancti Adalberti". Na podstawie ścisłej analizy stwierdził Kucharski, iż „Passio" nie odnosi się do św. Wojciecha, lecz do św. Brunona, to też powinna nosić nazwę „Passio sancti Brunonis".

Z wielką swadą mówił Konrad Górski o stosunku „Dziadów drezdeńskich" do „Prometeusza" Ajschylosa. Szkoda, że referat nie wywołał dyskusji. O twórczości Mickiewicza mówili poza tem: Leon Płoszewski „Wykłady Mickiewicza o literaturze słowiańskiej", Zofja Szmydtowa: „Rola Platona w twórczości Mickiewicza", Zygmunt Zaleski: „Mickiewicz jako przedstawiciel Słowiańszczyzny we Francji". Inne wykłady o Mickiewiczu odbywały się w ostatnich dniach Zjazdu, w których już nie uczestniczyłem.

W sekcji kulturalno-społecznej wyróżnił się doskonały referat prof. Vojsława Molè z Krakowa: „Słowianoznawcze zadania i zagadnienia historji sztuki".

* * *

Gospodarze Zjazdu pomyśleli równie starannie o stronie naukowej, jak i o rozrywkach. W pierwszym dniu Zjazdu odbyła się wycieczka statkiem po Wiśle, a następnie podwieczorek w Yacht-Klubie Oficerskim, którego eleganckie sale i terasy z widokiem na rzekę ogólnie się podobały. Pan premjer Kozłowski podejmował uczestników Zjazdu wspaniałym rautem w Prezydjum Rady Ministrów. Raut przeciągnął się znacznie poza protokólarną godz. 12. Skromniejsze przyjęcie odbyło się w Ratuszu, gdzie p. prezydent Starzyński poskąpił nam wina, ale za to przygrywała ochoczo orkiestra a salę posiedzeń rady miejskiej udekorowano sztandarami wszystkich państw, z których delegacje brały udział w Zjeździe.

Teatr Narodowy dał przedstawienie „Ludwika XI" Kazimierza Delavigne. Barwna bomba romantyczna, efektownie wystawiona i zagrana, zyskała duży sukces. Węgrzyn w roli Ludwika XI stworzył plastyczną sylwetę, której nie zepsuło wpadanie czasem w groteskę. Podnosiły się głosy, że lepiej było wystawić coś polskiego, np. „Zemstę" Fredry. Może względy techniczne albo trudność wyboru wpłynęła na decyzję kierownictwa Teatrów. W każdym razie „Ludwik XI" był naprawdę reprezentatywny a zarazem przystępny dla cudzoziemców, gdy przedstawienie „Pana Jowjalskiego", które w zeszłym roku dano w czasie międzynarodowego Zjazdu historyków okazało się wybrane najniefortunniej.

W przerwach między obradami pokazywano uczestnikom Zjazdu Warszawę, a specjalną wycieczkę autokarami urządzono do Łazienek i Wilanowa, dokąd prowadzi piękna asfaltowa szosa, wysadzana drzewami. Po wilanowskim pałacu i parku oprowadzał nas funkcjonarjusz Towarzystwa krajoznawczego, widocznie dość słaby przyrodnik. Gdy jedna z cudzoziemek zapytała go o potężne drzewo, sadzone przez Jana Sobieskiego, nie mógł się nasz „cicerone" zdecydować czy to jest topola nadwiślańska, czy też lipa, wreszcie ktoś zawołał, że to — dąb, i śmiech rozprószył wątpliwości.

Uczestnicy Zjazdu zostali obdarzeni hojnie wydawnictwami rozmaitych instytucyj polskich i obcych. Zwłaszcza prezesi sekcyj otrzymali całe paki książek. Polska Akademja Umiejętności ofiarowała nową edycję „Kazań świętokrzyskich", opracowaną przez Łosia i Semkowicza. Niestety, cenne to wydawnictwo było przeznaczone tylko dla cudzoziemców. Wśród innych darów zwracał uwagę nadesłany z Poznania „Atlas nazw geograficznych słowiańszczyzny zachodniej". W ostatnich dniach miano rozdawać „Pana Tadeusza" w sejmowem wydaniu, oprac. prof. Wilhelma Bruchnalskiego.

* * *

Z licznych rozmów, prowadzonych podczas Zjazdu z reprezentantami różnych delegacyj, utkwiła mi w pamięci zwłaszcza jedna rozmowa z wybitnym uczonym czeskim na temat wzajemnych stosunków Polski i Czechosłowacji. Polonofile czescy są sklopotani zadrażnieniem stosunków między obu krajami. Twierdzą oni, że nadużycia administracji w cieszyńskiem są zbyt nikłe, aby mogły być istotną przyczyną tarć politycznych. Podejrzewają politykę polską o jakieś zmiany w zasadniczych tendencjach, co wyraża się również naprężeniem stosunków polsko-francuskich.

Starałem się wyjaśnić memu rozmówcy poglądy opinji polskiej. Nie chodzi nam o zmiany zasadnicze, lecz o inną płaszczyznę polityczną, bardziej konkretną, któraby lepiej, niż dotąd, chroniła nasze realne interesy. Władze czeskie prowadziły napozór politykę polonofilską, urządzały obchody ku czci polskich twórców i bohaterów, dając upust sympatjom polskim społeczeństwa czeskiego, lecz równocześnie nie liczyły się z interesami mniejszości polskiej, ani też kierunkiem naszej polityki międzynarodowej. — Francuzi, naród wielki i potężny, kochają nas, gdy mamy z nimi wspólny interes, ale gdy tylko interesy obu krajów, choć nieznacznie się różnią, Francja wymaga od nas zupełnego podporządkowania. Na to nikt w Polsce godzić się nie myśli. Francuzi są narodem skąpym, co wyraziło się nawet w ich literaturze, w której motyw skąpstwa ciągle powraca. Jak w życiu prywatnem, tak i w polityce, zwłaszcza powojennej, kierują się francuscy mężowie stanu krótkowzrocznem, egoistycznem skąpstwem. Było ono powodem konfliktu z Włochami, którym Francja nie odstąpiła skrawka kolonij, przyrzeczonego w traktacie londyńskim za udział Włoch w wojnie światowej. To samo skąpstwo utrudnia zawarcie traktatu handlowego polsko-francuskiego, gdyż Francuzi chcą ciągnąć zyski jednostronne.

Zobaczycie, dodałem, gdy tylko wytworzy się sytuacja, w której interes Czech nie będzie się pokrywał w 100% z interesem Francji, zażąda ona od was bezceremonjalnie ofiary na jej korzyść. Może już wkrótce i wy będziecie musieli bronić się przeciw samolubnej polityce francuskiej. Oba nasze kraje powinny być w sojuszu z Francją; wymaga tego sytuacja polityczna i wspólne, najgłębsze interesy, ale nie możemy ulegać wyzyskowi Francuzów. Sojusze muszą być honorowe i obopólnie korzystne.

Miałem wrażenie, iż przekonałem mego rozmówcę. -- W każdym razie, dodał on, stosunki kulturalne czesko-polskie nie powinny ucierpieć spowodu chwilowych różnic politycznych. Cieszę się, że delegacja czeska jest w Polsce przyjmowana z największą serdecznością.

— Ma Pan Profesor dowód, odparłem, że przyjaźń Polaków dla narodu czesko-słowackiego była i jest szczera.

* * *

Na ogólny bilans Zjazdu slawistów jeszcze zawcześnie, ale już dziś można stwierdzić, że był on imprezą udaną, jak zresztą wszystkie zjazdy naukowe, które w ostatnich latach coraz częściej odbywają się w Polsce.

STANISŁAW STARZEWSKI

Stara idea w amerykańskiem wydaniu

Z pośród licznych projektów uszczęśliwienia, tęskniących za powrotem „prosperity" Amerykanów, dużo wrzawy narobiły w Ameryce manifesty t. zw. technokratów, które głośnem echem odbiły się i w Europie, gdzie omówieniu ich poświęcono wiele miejsca zarówno w prasie codziennej, jak i fachowej*). Pomysłom tym warto się bliżej przypatrzeć, chociażby i z tego powodu, że potwierdzają one tę znaną prawdę, że „wszystko to już było", że pewne idee uporczywie wracają, że ludzie często odkrywają to, co już dawno było odkryte. Oprawda jesteśmy dziś świadkami powrotu, i to nieraz triumfalnego, w rozmaitych gałęziach wiedzy do starych idei, które złożono niegdyś do lamusa oryginalnych, a mało użytecznych pomysłów ludzkich. W wypadku jednak pomysłów technokratycznych sprawa wygląda inaczej, warto więc ją omówić i to tembardziej, że zapanował u nas w ostatnich latach pęd do importowania rozmaitych zagranicznych idei i do gwałtownego przeszczepiania ich na nasz grunt. W czem się streszcza proponowany przez technokratów „nowy technokratyczny ustrój gospodarczy"?

Jako datę powstania technokracji podają rok 1920, w którym to czasie grupa inżynierów, poparta przez kierownika technicznego fakultetu uniwersytetu Columbia w Nowym Yorku profesora Rautenstraucha, uzyskała możność pracy w tej uczelni nad problemami przemysłowemi i gospodarczemi natury. Duchowym wodzem tej grupy i jej najwybitniejszą indywidualnością jest Howard Scott.

Technokraci słusznie stwierdzają, iż w dzisiejszym ustroju istnieją bardzo poważne sprzeczności pomiędzy możliwościami technicznemi a gospodarczemi, i że często sprzeczności te są trudne do uzgodnienia. Zdaniem ich, obecny kryzys nie jest przemijający, lecz wynika z gospodarczego załamania się, wywołanego nadmiernym postępem technicznym ostatnich dziesiątków lat. Maszyna, dająca ludzkości do ręki nieograniczone możliwości produkcji usuwa coraz silniej robotnika z warsztatów. Automatyzacja produkcji powoduje opustoszenie miejsc pracy. Ale technokraci nie są wrogami maszyny i automatyzacji, przeciwnie są zdania, że może i powinna ona umożliwić ludziom szczęście. Walka między maszyną a człowiekiem istnieje tylko dzięki dzisiejszemu ustrojowi kapitalistycznemu, przy którym produkcja jest obliczona w pierwszym rzędzie na zysk poszczególnych jednostek bez liczenia się z interesem ogółu. By maszyna stała się błogosławieństwem ludzkości i zwolniła ją od troski i pracy, trzeba wprowadzić centralną reglamentację produkcji, przy równoczesnem usunięciu na bok teoryj politycznych i oparciu całego życia gospodarczego na wiedzy przyrodniczo-technicznej. Inżynier i uczony przyrodnik mają zastąpić polityka i ekonomistę.

Ten swój postulat oparcia życia gospodarczego na wiedzy przyrodniczo-technicznej uzasadniają technokraci olbrzymim postępem w dziedzinie pomiaru energji i czasu, potrzebnego do wyprodukowania poszczególnych towarów i kładą silny nacisk na fakt, że jesteśmy dziś w stanie obliczyć zapas energji i jej zużycie na całym świecie. Oparcie ideologji gospodarczej o objektywny czynnik energetyczny, niweluje, zdaniem technokratów, nietylko sam proces produkcji, ale i rozdział wyprodukowanych towarów dzięki nowemu „rodzajowi pieniądza energetycznego", t. zw. „certyfikatom energji". Certyfikaty energji zostaną rozdzielone między poszczególnych osobników w granicach wartości tej energji, z jaką do powszechnego gospodarstwa przyczynia się dana jednostka.

Rozpoczynając swą działalność, technokraci przystąpili do opracowania kodeksu energetycznego, statystyki odnoszącej się do wielkości produkcji przeszło 3.000 rodzajów produktów i kodeks ten ma stać się postawą wniosków, które będą wyciągnięte przy ustalaniu szczegółowego programu.

Ideą przewodnią wyżej przedstawionego technokratycznego ustroju gospodarczego jest dążność do ścisłego ilościowego ujęcia zjawisk ekonomicznych, a podstawę do takiego ujęcia zagadnienia widzą technokraci w sprowadzeniu życia gospodarczego do procesów energetycznych, w przekonaniu, że zarówno całe życie gospodarcze, jak i wszyscy ludzie, to mechanizm, maszyna, względnie ich zespół, działający wedle praw mechaniki. Tak pojętą maszyną gospodarczą mają oczywiście kierować tylko ci, którzy znają prawa mechaniki: inżynierowie i uczeni przyrodnicy.

Koncepcja wytłumaczenia zjawisk społecznych, a w szczególności gospodarczych przez sprowadzenie ich do przeobrażeń energji, ma już w socjologji i ekonomji swoją historję.

W roku 1896 polski socjolog Zygmunt Heryng ogłosił pracę pod tytułem „Logika ekonomji politycznej", inaugurując nią kierunek energetyczny w badaniach socjologicznych. Poglądy Herynga znalazły echo w literaturze zagranicznej, a w szczególności amerykańskiej, gdzie jednak jako inicjatora jego kierunku nie wymieniają Herynga, a innego polskiego socjologa, Leona Winiarskiego. Błąd powstał wskutek tego, że amerykański socjolog Lester Ward, nie znając języka polskiego, nie czytał „Logiki ekonomji politycznej", a oparł się na Winiarskim, który podjął problem wysunięty przez Herynga.

Heryng w pracy swojej wyszedł z założenia, że wszędzie w przyrodzie zjawiska sprowadzają się do przeobrażeń energji, jest więc nieskończenie mało prawdopodobieństwa, żeby zasada ta nie stosowała się do zjawisk społecznych. Do rozważań swoich wprowadza Heryng pojęcie energji społecznej, przez co rozumie „tę część ogólnej energji kosmicznej, która się przejawia w procesach indywidualnego życia jednostek, tworzących pewien układ, i dzięki której żywotność całego układu społecznego oraz oddzielnych jego składników podtrzymuje się i wzmaga. Wprowadzając do nauki nowe pojęcie energji społecznej, nie chcemy bynajmniej przez to powiedzieć — pisze dalej Heryng — jakoby istniała pewna specjalna forma ruchu społecznego, podobnie jak istnieją pewne specjalne formy ruchu mechanicznego, świetlnego, elektrycznego, nerwowego itp. Przeciwnie, twierdzimy stanowczo, iż specjalna forma taka nie istnieje, na energję zaś społeczną składają się cząstki energji mechanicznej, świetlnej, elektrycznej nerwowej itd., występujące przy odpowiednich działaniach bądź w organizmach ludzkich, bądź zewnątrz tych organizmów". A dalej znowu czytamy: „Pojęcie więc energji społecznej odpowiadać będzie mniejwięcej pojęciu tak zwanego pożytecznego działania w stosowanej mechanice".

Czyż w powyższych poglądach nie odnajdujemy zasadniczego zrębu technokratycznych założeń?

Jak już wspomniałem probem postawiony przez Herynga podjął Leon Winiarski, usiłując go rozwiązać szczegółowo przy pomocy matematyki i mechaniki. Winiarski, podobnie jak technokraci usiłował znaleść coś w rodzaju certyfikatów energji: ilościowy miernik energji społecznej, ale ostatecznie uznał za taki pieniądz.

W bezpośrednim związku z energetyczną koncepcją zjawisk społecznych łączy się zagadnienie ilościowego badania zjawisk społecznych wogóle. Koncepcji tego rodzaju było kilka jak np. prawo Webera i Fechnera, teorja francuskiego socjologa Coste'a, oraz próby energetycznego tłumaczenia zjawisk społecznych, wysnute przez znakomitego przyrodnika niemieckiego Wilhelma Ostwalda.

Energetyczna metoda tłumaczenia zjawisk społecznych nie zyskała licznych zwolenników. Wysunięto przeciwko niej szereg zasadniczych zastrzeżeń, które w krótkości przytoczę, gdyż niemal wszystkie dadzą się dziś powtórzyć przeciwko pomysłom technokratycznym.

Fakt, a raczej ogólny postulat natury filozoficznej, że w istocie energja społeczna jest jedną z form powszechnej energji kosmicznej, nie daje jeszcze możności przejścia do ścisłych obliczeń ilościowych w zjawiskach życia zbiorowego. Co prawda jesteśmy świadkami niezwykłego rozwoju techniki pomiarowej energji, oraz rozwoju psychotechniki, ale mimo wszystko nie posiadamy dziś możności przedstawienia wszystkich zjawisk społecznych w cyfrach.

W życiu społecznem ma wielkie znaczenie nietylko ilość kinetycznej lub potencjalnej energji społecznej, ale jeszcze jej ocena przez ludzi. Od tej oceny zależy w znacznym stopniu taktyka, czyli sposób zużytkowania energji. (Np. dwie równe co do ilości i uzbrojenia armje, mogą jednak w ocenie ludzkiej posiadać rozmaite wartości).

Wpływ świadomości ludzkiej na wyzyskanie potencjalnej energji społecznej jest tak doniosły, że nieraz dzięki niej działanie energji społecznej wzmaga się, albo zmniejsza, bez niej zaś pewna ilość energji potencjalnej pozostałaby ciągle potencjalną. Gdybyśmy nawet świadomość uznali za rodzaj energji, zachodzi pytanie, jak tę energję zmierzyć.

Jak przeliczyć i w jakiej wysokości wystawić „certyfikaty energetyczne" dla samych uczonych, badaczy, artystów, malarzy, muzyków itd.? Czy nauka dzisiejsza posiada jakieś stały, dokładnie wymierzony współczynnik zamiany tych wszystkich rodzajów energji społecznej na energję mechaniczną?

Możnaby te zastrzeżenia mnożyć dalej, ale już powyższe dostatecznie podkreślają mglistość energetyczno-technokratycznych koncepcyj.

Technokraci, rzucając swoje hasła głoszą równocześnie, iż nie są żadną partją polityczną, a przeciwnie nazywają swój program apolitycznym a nawet antypolitycznym, zajmującym się wyłacznie problemami gospodarczemi na nowych naukowych i danemi statystycznemi opartych zasadach.

Zarówno koncepcja technokratów, jak i przytoczone powyżej pomysły innych socjologów opierają się na starej koncepcji mechanistycznego pojmowania świata.

Idea ta zrodziła się w wieku XVII, kiedy ostatecznie zatriumfowało prawo przyczynowości. Od tego czasu kierunek dążący do wyobrażenia sobie całego świata w postaci maszyny stale się wzmacniał, aż wreszcie osiągnął najwyższy punkt w drugiej połowie XIX wieku, kiedy to Helmholtz oświadczył, iż ostatecznem dążeniem wszelkich nauk przyrodniczych powinna być przemiana ich w mechanikę, a Lord Kelwin wyznawał, iż nie potrafi zrozumieć czegokolwiek, coby się nie dało wyrazić przy pomocy modelu mechanicznego.

Oczywiście postępy mechanistycznej interpretacji przyrody wywierały olbrzymi wpływ na tłumaczene życia ludzkiego, utrudniały coraz to bardziej wiarę w wolność woli, bo jeśli cała przyroda podlegała prawu przyczynowości, dlaczegożby nie miałoby podlegać i życie? Powstają więc mechanistyczne systemy filozoficzne, powstają mechanistyczne próby tłumaczenia zjawisk społeczno - gospodarczych. Pojawiają się takie koncepcje, iż umysły np. Newtona lub Michała Anioła różniły się tylko stopniem złożoności od prasy drukarskiej lub gwizdka. Teoretycy rozprawiają nawet nad możliwością zbudowania maszyny, mającej oddać myśli Newtona, lub natchnienie Michała Anioła. Rzecz oczywista, że w takim światopoglądzie brak miejsca na jakiekolwiek zasady etyczne.

W tym więc światopoglądzie filozoficznym leży podstawa, na której zarówno Heryng, Winiarski, Ostwald jak i współcześni nam technokraci usiłują stworzyć energetyczny system zjawisk społeczno-gospodarczych i w imię tych koncepcyj żądają oddania rządów światem w ręce inżynierów i przyrodników.

Ale nauka nie stoi na miejscu. Gdy teoretycy pogrążeni są jeszcze w starych koncepcjach, ona kroczy naprzód i zdobywa nowy materjał faktyczny, który nie sposób już ująć i wytłumaczyć mechanistycznemi teorjami. Rzecz niewykła, kroczące w triumfie od wieku XVII prawo przyczynowości, podstawa mechnistycznego poglądu na świat, w naszych czasach zostaje zakwestjonowana, odnawia się stary bój między determinizmem a indeterminizmem.

Znakomity uczony angielski, J. H. Jeans w książce swojej „Nowy świat fizyki współczesnej" taki zamieszcza ustęp.

„Aczkolwiek dalecy jesteśmy od stanowczej znajomości rzeczy, wydaje się możliwem istnienie jakiegoś czynnika, neutralizującego w naturze żelazną konieczność starego prawa przyczynowości, a dla którego nie znaleźliśmy, jak dotychczas, odpowiedniejszej nazwy nad przeznaczenie; być może, iż przyszłość nie jest tak niezmiennie wyznaczona przez przeszłość, jak się nam to zdawało dotychczas; może ona przynajmniej częściowo spoczywać w rękach bogów".

Mamy wrażenie, iż Jeans, choć uczony przyrodnik, nie wpadłby na tak „amerykański" pomysł, jak technokraci, oddania rządów w ręce inżynierów i przyrodników. Co więcej w tej samej książce czytamy:

„Nasi dalecy przodkowie próbowali wytłumaczyć naturę za pomocą pojęć antropomorficznych, tworzonych przez nich samych i spotkali się z zupełnem niepowodzeniem. Wysiłki bliższych przodków naszych, celem wytłumaczenia w ramach inżynierji okazały się również zawodne, a natura nie dała się wtłoczyć do którejkolwiek z tych ludzkich form, natomiast próby wyrażania istoty natury za pomocą pojęć czystej matematyki uwieńczone zostały, dotychczas przynajmniej, olśniewającym wprost powodzeniem.

Odrzuciliśmy już poprzednio możliwość rozplanowania świata przez biologa lub inżyniera, a oto obecnie, sądząc z najistotniejszych objawów jego dzieła, Wielki Budowniczy wszechświata objawia nam się w postaci czystego matematyka".

A więc matematycy a nie inżynierowie? Nie mechanistyczny monizm, a dualizm? Czyż nie gotowy spór w technokratycznej elicie po dojściu do rządów? Całkiem jak między politykami i ekonomistami. Kłóciliby się napewno! Ale co byłoby z kryzysem? Czy wróciłaby „prosperity"?

*) Obszerny artykuł, omawiający poglądy technokratów, pióra prof. Emila Bratro p. t. „Technokratyczny ustrój gospodarczy": pojawił się w XI zeszycie (Nr. 46—53) „Przeglądu Ekonomicznego". Na podsta[illegible] tego ar[illegible]

Z Teatrów lwowskich

Marchołt gruby a sprośny

misterjum tragikomiczne w 4 obrazach Jana Kasprowicza

Tworząc „Marchołta", Kasprowicz nawiązywał do przeszłości, obrazował współczesność i wyznawał wiarę w przyszłość. Nie wszystko to udało mu się w równej mierze.

Poeta ustylizował po swojemu postać tradycyjną, spopularyzowaną u nas w XVI w. przez Jana z Koszyczek w romansie błazeńskim pt. „Rozmowy, które miał król Salomon mądry z Marchołtem grubym a sprośnym.....". Tytuł Kasprowiczowy, którego nie przytaczam w całości, dłużyzną swą przypomina odległą przeszłość. Pierwszy obraz dzieła „Kolędnicy czyli Narodziny Marchołta", charakterem ludowym i tonem obrzędowym wpada w nastrój misterjum, w którem groza śmierci i radość nowego życia przeplata się z rubasznym humorem prawdy codziennej. „Narodziny Marchołta" to obraz tężyzny zbiorowej, to wyraz niespożytości plemienia.

Motyw Marchołta Kasprowicz przetransformował całkowicie. Gdy w powieści tradycyjnej Marchołt był uosobieniem zdrowego, chłopskiego rozumu, bijącego kulturalną mądrość króla Salomona, w utworze Kasprowicza Marchołt odznacza się pierwotną impulsywnością, entuzjazmem moralizatorskim i brakiem chłopskiego rozsądku. Głębia i prostota w ukochaniu przyrody i kobiety nadają Marchołtowi piękną poezji. Poetyczny erotyzm, mający coś z szekspirowskiej niesamowitości i gadatliwej trywjalności, panuje w obrazie drugim „Las-Kościół".

Krzepki Marchołt, „walny glon" otoczony sympatją krajanów, szczęśliwiec w miłości, bo król mu swą córkę oddaje za żonę, porywczy i szlachetny krytyk zła społecznego, odnosi niespodziewany triumf. Lud detronizuje starego monarchę i Marchołta robi królem. Ostra satyra społeczno-polityczna, w pierwszej części trzeciego obrazu pt. „Marchołt-Król", zawiera pogląd poety na jego współczesność. Marchołt burzy się przeciw otaczającej go podłocie, chce wyzwolenia nowych sił, usunięcia krzywdy społecznej, zmiany szybkiej i radykalnej. To mu zyskuje szeroką popularność, wiodącą na stopnie tronu. Ale Marchołt nie dorósł do purpury. Okazuje się, iż nie jest on ani reformatorem ani władcą. Umiał agitować przeciw dawnemu systemowi, ale nie potrafi stworzyć nowego. Marchołt jest kaznodzieją, wpadającym w ascetyzm. Jego radykalizm etyczny staje się siłą niszczycielską; obala administrację państwa, usymbolizowaną w „fascykułach, matrykułach" ministrów, rozbija bez powodu rodzinę samego Marchołta, który wypędza swą żonę i dzieci, wreszcie wywołuje powszechne oburzenie ludu, nie znoszącego zmian zbyt raptownych, uderzających równocześnie w cały szereg instytucyj i pojęć odwiecznych.

Chłopski Prometeusz nie umie znaleźć łącznika między negatywem i pozytywem; jego tragedją jest brak syntezy między aspiracjami spirytualistycznemi a materjalnością spraw ludzkich. Marchołt na tronie, ciskający się na wszystkich i na wszystko, budzi nie grozę i podziw, lecz politowanie dla władcy, a współczucie dla biednego człowieka, który znalazł się na niewłaściwem miejscu. Kasprowicz potępił, choć z żalem, swego bohatera, przedstawiając jego upadek. Miłość do Marchołta, do tego wiejskiego Don Kiszota czy Cyrana de Bergerac (poeta tłumaczył dramat Rostand'a na język polski), była tak mocna, że Kasprowicz nie mógł poprzestać na potępieniu. Ze szkodą dla konsekwencji dzieła, sugeruje wiarę nietylko w słuszność ideału, ale i w słuszność sprawy Marchołta, w obrazie czwartym „Walka Jakóba z aniołem". Kropkę nad i stawia autor w sonetach o Marchołcie, drukowanych w r. 1920, w „Rzeczypospolitej". Stwierdza w nich, iż Marchołt musiał ulec, gdyż „na marzycielu mści się życie". A dalej: „zespołu tworzyć nie można między ciężkiem cielskiem, a wiotkim duchem". Pomimo wszystko poeta wierzy:

....„Przyjdzie czas, w anielskiem
Dojrzan proroctwie, gdzie Człek-Marchołt wstanie
Na ostateczne ducha panowanie".

W koncepcji Kasprowicza zespoliły się dwa elementy: głęboka wiara w zwycięstwo dobra, [illegible]em, oraz problem stosunku jednostki do zbiorowości. Jednostka, natchniona ideałem, nie umie go zrealizować, bo nie uwzględnia pierwiastków ziemskich, ludzkich. Stąd gorzki, pesymistyczny ton „Tragikomedji o Marchołcie". Ostatecznie jednak przemaga optymistyczna wiara, że skrajny idealizm przecież kiedyś zwycięży.

Poeta męczy się widokiem antynomij, których nie umie rozstrzygnąć. Na zawadzie stoi radykalizm Kasprowiczowy. Przeciwieństwo ducha i ciała odczuwa poeta tak bezwzględnie, że konflikt ten wydaje mu się jakąś demoniczną przepaścią. Odczucie to nie jest zrównoważone pracą myśli. Brak filozoficznego opanowania problemu. Poeta wierzy, że „zespołu tworzyć nie można między ciężkiem cielskiem, a wiotkim duchem", ale nie wiemy, dlaczego tak jest — i czy naprawdę tak jest? Czytelnikowi nasuwa się refleksja, że jednak dualizm filozoficzny, katolicki i kartezjański rozstrzyga ten problem pozytywnie w sferze metafizyki; tem bardziej realny jest on w stosunkach społecznych. Gdyby każdy reformator nie liczył się, jak Marchołt, z warunkami konkretnemi, z naturą ludzką, to wogóle nie byłoby reform. Marchołt, jako jednostka wybitna, popada w konflikt ze zbiorowością, bo jej nie rozumie. A społeczny indywidualizm bohatera nadaje mu cech romantycznych.

Kasprowicz był, jak wiadomo, niezmiernie przywiązany do „Tragikomedji o Marchołcie". Smucił się jej niepowodzeniem wśród społeczeństwa, pragnął gorąco ujrzeć ją na scenie. Proces powstawania utworu był długi. Już w r. 1903 spotykamy pierwsze wzmianki o „Marchołcie". W r. 1908 i 1917 drukują się jego fragmenty, a całość wychodzi dopiero 1920 r. Poeta zżył się ze swem dziełem, a jego bohaterowi nadał wiele cech osobistych, fizycznych i psychicznych. Do problematyki, zawartej w „Marchołcie" przywiązywał autor wielką wagę. Niewątpliwie, dzieło porusza zagadnienia ogromnej doniosłości mistycznej i społecznej. Sposób ich rozstrzygnięcia dowodzi, iż leżały one poza sferą artyzmu Kasprowicza.

Autor monografji o Kasprowiczu, Stefan Kołaczkowski, przecenił wartość estetyczną „Marchołta". Zwłaszcza sąd, wypowiedziany w Posłowiu do XV tomu „Dzieł", że „Marchołt" to jeden „z potężnych, fundamenty stanowiących, złomów świątyni twórczości polskiej", wydaje mi się przesadny.

* * *

„Marchołt" nie miał szczęścia do sceny. W r. 1920 zamierzał go grać Stefan Jaracz, ale projekt spełzł na niczem. Dopiero dyr. Horzyca dokonał ambitnej realizacji. Rzecz to ważna nietylko ze względów popularyzotorskich uprzystępnienia mało znanego utworu wielkiego poety. Dwa obrazy, mianowicie pierwszy i trzeci, przedstawiły mi się na scenie wcale inaczej, niż je sobie wyobrażałem podczas lektury. Obraz pierwszy, „Narodziny Marchołta"; wydał mi się w lekturze dość rozwlekły i mało wyrazisty, natomiast reżyserja wydobyła zeń tężyznę nastroju, ruch, gwar, wogóle życie gromadzkie. W obrazie trzecim, „Triumf i upadek Marchołta", wystąpiły, silniej niż przy czytaniu, niedociągnięcia ideowe utworu. Kaznodziejskie tyrady bohatera psuły dramatyczność tragikomedji. Do „Marchołta" nie można oczywiście przykładać miary właściwego dramatu, jego technika i faktura są całkiem inne. Ale nawet, uwzględniając odrębność i liryzm Kasprowiczowego misterjum, trudno przyznać trzeciemu i czwartemu obrazowi zalety sceniczne. Za to dwa pierwsze obrazy są zewszechmiar interesujące. Inscenizacja „Kolędników czyli narodzin Marchołta" była pomysłowa i sugestywna w odtworzeniu wsi i kontrastu życia i śmierci. Zodjak, rozpostarty nad chatą, był oryginalnym motywem dekoracyjnym. Prawdziwym triumfem dekoratora, p. Władysława Daszewskiego, trzeba nazwać obraz drugi „Las Kościół". Konstrukcja przestrzeni scenicznej tworzyła wyborne, malownicze tło dla zwiewnej, choć jurnej poezji miłosnej. Reżyserja, pomimo krótkich przygotowań, odniosła duży sukces. P. Wacław Radulski nadał plastyki i tempa scenom zbiorowym, uczynił je najżywszym elementem przedstawienia. Chór Braci Pogrzebowych w obrazie pierwszym i czwartym, Panny Leśne i chór Faunów w obrazie drugim, ciżba ludu w obrazie trzecim — to mistrzowskie kreacje gry zespołowej, pełne ekspresji nastroju, wdzięku lub siły.

Pod jednym względem reżyserja poszła za daleko, wbrew tekstowi. Wyjaskrawiono zbytnio groteskowość reprezentantów władzy: króla, ministrów, pachołków. Król w dziele Kasprowicza nie jest bynajmniej operetkowy, jak go pojął p. Stępowski. Król jest nie głupi, bo widzi wady, ale i zalety swych ministrów. W pierwszym obrazie wchodzi on na scenę z orszakiem, co autor wyraźnie zaznaczył. Tymczasem p. Stępowskiego, który zresztą grał bardzo dobrze, wyprawiono samego, w mundurze oficerka, co wszystko razem nie dawało żadnej sugestji królewskości, zwłaszcza w misterjum ludowem. Z ministrów porobiono błaznów, a z pachołków marjonetki, choć tekst nie daje takich wskazówek. Ministrów grali zabawnie pp. Guttner, Tatarkiewicz i Michułowicz.

P. Kaczmarski w roli Marchołta był, jak przystało, żywiołowy i naiwny. Doskonale wywiązał się z trudnej roli Żebraka-Fauna-Pana, Białoszczyński. P. Malanowicz była uroczą królewną. Przekonywające typy wiejskie stworzyli pp. Bohdańska, Jakubinska, Kossocka, Kański, Składanek, Akrzyński Leliwa i in. P. Ratschka, jako Radca, nie wyzyskał należycie efektów satyrycznych, przytem na premjerze nie umiał roli.

Ilustracja muzyczna p. Munda uzupełniała rzetelny wysiłek artystyczny reżysera i dekoratora.

Skreślenia poczyniono w tekście nieznaczne.

Po „Dziadach", „Zborowskim" Słowackiego, „Bachantkach", po „Kleopatrze" Norwida, „Marchołt" jest nowym czynem dyr. Horzycy, który w przeciągu dwu lat postawił scenę lwowską na najwyższym poziomie.

Mieczysław Piszczkowski.

* * *

„Mięczak" komedja w 3 aktach J. Daviesa, przekład F. Sobieniowskiego, reż. Roman Niewiarowicz, dekoracje Otto Rex.

Jest to t. zw. komedja charakteru, a więc poniekąd anachronizm literacki. Dziś się już takich rzeczy nie pisze. Z drugiej strony potępiać ten rodzaj sztuki znaczyłoby potępiać samego wielkiego Molliera, lepiej więc będzie i słuszniej ustosunkować się do „Mięczaka" nieco inaczej, niż zrobiła to nazajutrz po premjerze codzienna prasa lwowska: bardziej objektywnie i rzeczowo, chodzi tu bowiem nie o szmirę, lecz o utwór naprawdę ciekawy i interesujące problemy poruszający.

Bohaterem sztuki jest kobieta, w której anielska dobroć i łagodność łączy się znakomicie z despotycznym egoizmem. Dodajmy do tego kompletny bezwład psychiczny, oraz paniczny lęk przed najdrobniejszym wysiłkiem zarówno fizycznym jak i umysłowym, a otrzymamy skończenie doskonały, zoologiczny obraz „Mięczaka", troszczącego się jedynie i wyłącznie o niezmącony spokój własnego wegetowania. Trzeba dopiero radykalnego środka w postaci przedsiębiorczego brata z Kalifornji, umiejącego sprytnie zapomocą marginesowych napomknień wzbudzić w „mięczaku" wątpliwości co do wierności męża pantoflarza, aby nowoczesna „malade imaginaire" ozdrowiała, wyskoczyła z łóżka i poleciała do ogrodu łapać małżonka in flagranti.

Wszystkie cztery postacie sceniczne narysowane zostały przez Daviesa z dużem poczuciem humoru, dzięki czemu widownia raz poraz rozbrzmiewa śmiechem i oklaskami przy podniesionej kurtynie. Zasługa to zresztą w równej mierze autora, reżysera i wykonawców.

Strachocki był wręcz znakomity i szczerze zabawny. Wolę go tysiąc razy w rolach charakterystycznych, niż jako bohaterskiego tenora z „Dziadów". Od Krzemieńskiego aż pachniało prerjami Kalifornji i dzikiego zachodu. Artysta ten wyrabia się zadziwiająco szybko. Między jego ostatniemi kreacjami a prokuratorem w „Wilkach w nocy" z przed dwóch lat leży przepaść głębsza, niż wielki kanjon rzeki Colerado.

Niczewska jako guwernantka do dzieci wyglądała czarująco i niejeden z widzów żałował z pewnością, że jest już dorosłym i nie ma siedmiu lat i takiej bony. Krzywicka stworzyła małe arcydzieło gry, rozsiadując się z lubością po fotelach i kanapkach, w czem zresztą niema nic dziwnego: musiało jej być wygodnie, bo przecież meble te wyszły z pracowni tapicerskiej O. Rexa.

Zbigniew Papp.

Lwowska Poliklinika

Od przeszło 40 lat istniejąca Poliklinika powszechna we Lwowie, rozwija przez cały czas trwania żywą działalność. Jeszcze przed powstaniem Wydziału lekarskiego we Lwowie pracowali w Poliklinice najwybitniejsi lekarze lwowscy jak Dr. Lesław Gluziński, Dr. Janda, Dr. Festenburg, Dr. Wechtel, Dr. Jana, Dr. Pissek, profesor Dr. Wehr, profesor Dr. Barącz i inni.

Z początkiem bież. roku pod dyrekcją prymarjusza Dra Stanisława Ostrowskiego (zastępca dyrektora prymarjusz Dr. Zion, gospodarz Dr. Lesław Węgrzynowski) przetwarza się Poliklinika w ośrodek zdrowia dla śródmieścia.

Otwarto 5 Przychodni i Poradni a to: istniejąca przy Poliklinice Poradnia i Przychodnia przeciwgruźlicza Lwowskiego Twa Walki z Gruźlicą pozostająca nadal pod kierownictwem Dra Lesława Węgrzynowskiego; poradnia i Przychodnia przeciwgruźlicza (oczna) pod kierownictwem prymarjusza Dra Ziona; poradnia i Przychodnia przeciwweneryczna pod kierownictwem Dra Salpetera; przychodnia przeciwreumatyczna i przychodnia przeciweugeniczna (przedmałżeńska).

Ponadto pracują oddziały: chorób nerwowych pod kierownictwem Dra Krzemickiego, chorób wewnątrznych pod kierownictwem Dra prof. Frankego i Dra Długosza, chorób skórnych i wenerycznych pod kierownictwem prymarjusza Dra Ostrowskiego, chorób gardła i nosa pod kierownictwem docenta Dra Dobrzańskiego, chirurgiczna pod kierownictwem Dra Czyżowskiego, chorób kobiecych pod kierownictwem Dra Dolińskiego Józefa.

Oddział roentgenologiczny prowadzi Dr. Marja Krasowska, zaś laboratorjum analityczne prowadzi Dr. Hałacińska Felicja.

5 pielęgniarki pod kierownictwem przełożonej pielęgniarki Dąmbskiej Aleksandry pełnią służbę poradniarską, otaczając opieką rodziny chorych w ich mieszkaniach. Rejon objęty przez ten nowo powstały ośrodek zdrowia obejmuje 2/5 miasta.

Przez sale Polikliniki świeżo odnowione przesuwa się dziennie około 100 chorych. W opiekę są brane całe rodziny i tu główną rolę odrywają poradniarki. Wytwarza się ścisła więź między Polikliniką a setkami rodzin pozostającemi w opiece ośrodka.

Istnieje jednak kompletny brak możności umieszczania chorych i takich, którzy mogą być wyleczeni i takich, którzy zagrażają swemu otoczeniu. Niema siły na to, żeby wytłómaczyć, iż samorząd tj. miasto musi znaleść fundusze na umieszczanie niebezpiecznych dla otoczenia chorych w szpitalu czy też w lecznicy. Podania wnoszone do Wydziału VII i IV. Magistratu tylko w bardzo małym procencie są uwzględniane.

Nie jest naszą rzeczą w tym wypadku szukać winnych tego stanu. Nie wiemy kto powinien się tem zająć, stwierdzamy fakt, iż śmiertelność na gruźlicę we Lwowie się wzmaga a nie jak gdzieindziej opada, że setki chorych są zupełnie pozbawione możności leczenia i że setki również zarażają otoczenie, a my nie mamy możności zapobiedz temu.

Na 17 miljonowy budżet miasta Lwowa 30,000 zł, daje się na leczenie gruźlicy a wypłaca się tylko mały ułamek tej sumy oszczędzając w ten sposób kosztem zdrowia całego społeczeństwa.

Poradnia eugeniczna ma być prowadzoną wspólnie z Polskiem Twem Higjenicznem w porozumieniu z Urzędami Metrykalnemi m. Lwowa. Nie wątpimy, iż Duchowieństwo poprze te zamierzenia. Pragnęlibyśmy, ażeby młodzi pragnący założyć rodziny uświadomili sobie ważność i odpowiedzialność, jaką ponoszą wobec społeczeństwa, by dzieci zrodzone z tych małżeństw otoczone były rozumną opieką lekarza, pielęgniarki kwalifikowanej i rodziców, by zapobiegać chorobom i wychować na zdrowe jednostki dla społeczeństwa i kraju.

WŚRÓD KSIĄŻEK

Leon Wasilewski: Kwestja ukraińska jako zagadnienie międzynarodowe. Praca Ukr. Instytutu Naukowego tom XXVIII., zesz. I. Warszawa 1934.

Nowa książka o sprawie ukraińskiej jest wydawnictwem ze wszech miar pożytecznem, aczkolwiek budzi zastrzeżenia ze względu na poglądy autora, zdecydowanego i znanego sympatyka ukrainizmu. Gruntowna jednak znajomość przedmiotu oraz względny objektywizm pozwalają czytelnikowi zaznajomić się z problemem ukraińskim w szerszem znaczeniu.

Wasilewski omawia problem ukraiński jako zagadnienie międzynarodowe od zarania dziejów ukrainizmu, ale szczegółowe uwagi poświęca raczej okresowi nowożytnemu. I tu spotykamy się z nader cennemi stwierdzeniami na temat udziału polityki niemieckiej w zagadnieniu ukraińskiem („Preussisches Wochenblatt" w 1854 r.) oraz decydujących w niem wpływów austrjackich w drugiej połowie 19 w. Osoba autora ze względu na jej autorytet w sprawie ukraińskiej — daje gwarancję, że tym razem podkreślenie wpływów niemiecko-austrjackich na ukrainizm nie zostało podyktowane uprzedzeniem.

Książka winna się znaleźć w ręku każdego polityka interesującego się sprawą ukraińską. Zawiera dużo materjału, pisana jest z umiarem i wypełnia poważną lukę w naszej literaturze politycznej. **(Kl. Hr.)**

Antoni Deryng: Akty rządowe Głowy Państwa. Rozważania ustrojowe. Archiwum Towarzystwa Naukowego we Lwowie. Dział II. Tom XII. Zeszyt 2. Lwów 1934, str. 114 + 2 nlb. 8°.

Twórczość naukowa młodych pokoleń lwowskich rozwija się coraz poważniej i coraz wszechstronniej. Mamy dziś do zanotowania nową pracę dawnego działacza, b. prezesa „Czytelni Akademickiej", dr. Antoniego Derynga, docenta prawa narodów w Uniwersytecie Jana Kazimierza i profesora Uniwersytetu w Lublinie. Po szeregu prac drobniejszych, po wydaniu rozprawy, zatytułowanej: „Główne tendencje rozwojowe prawa narodów w świetle orzecznictwa Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej", młody uczony opracował systematycznie doniosły problem ustrojowy, wymieniony w nagłówku.

Książka składa się z czterech rozdziałów: I Stanowisko głowy państwa a koncepcja ustrojowa. II Akty rządowe a ustrój państwa. III Akty rządowe a instytucja kontrasygnatury. IV Kryzys parlamentaryzmu a nowe tendencje rozwojowe.

Zanim omówimy rozprawę Derynga szczegółowo, zaznaczamy, iż jest ona wyrazem tak powszechnej dziś dążności do reform, wzmacniających państwo i władzę wykonawczą. To zasadnicze nastawienie nie przeszkadza oczywiście autorowi ocenić bezstronnie zarówno dodatnie, jak i ujemne, z punktu widzenia prawniczego, cechy nowej konstytucji polskiej, której analizie Deryng poświęca ostatni rozdział swej książki. Obszerna i krytycznie ujęta literatura przedmiotu uzupełnia cenną publikację młodego uczonego. **(p.)**

Jan Bronisław Richter: Zagadnienia biografiki współczesnej. Nadbitka z tomu XIX „Nauki Polskiej". Wyd. Kasy im. Mianowskiego. Warszawa 1934, str. 103.

Przedwcześnie zmarły w r. 1929, młody uczony lwowski, dr. Richter, pozostawił w rękopisie pracę wymienioną w nagłówku. Wyszła ona obecnie w druku, przynosząc sporo ciekawego i krytycznie ujętego materjału do zagadnień tak bardzo aktualnych. Zarówno w nauce, jak i w beletrystyce kwitnie moda nowej biografiki, którą w odróżnieniu od metody analitycznej pozytywizmu, możnaby nazwać biografiką syntetyczną. Z tej mody wywodzi się popularny gatunek pisarski, tzw. vies romancées stojące na pograniczu i beletrystyki.

Autor nie kusi się o stworzenie wyczerpującej metodologji biograficznej, lecz ogranicza się do rozważania kilku podstawowych zagadnień biografiki. Wywody swe zamyka Richter w pięciu rozdziałach. W pierwszym rozdz. ustala zasadnicze pojęcia biografiki, jej stosunek do historji, oraz jej ewolucję. Drugi rozdział jest charakterystyką rozmaitych rodzajów biografij, a więc: biografje powieściowe, porównawcze, słowniki biograficzne itp. W rozdziale trzecim omawia autor granice możliwości rozumienia i opisywania innych ludzi. Także rozdział czwarty porusza kwestję zasadniczą, mianowicie stosunek indywidualności do osobowości. Rozdział ostatni poświęcono źródłom do biografij, jak opisy obce, monografje biograficzne i charakterystyki, pamiętniki, przemówienia, nekrologi, akty urzędowe, i fotografje; autografy, listy etc.

Książka Richtera może zainteresować każdego humanistę a zwłaszcza historyka i literata. **(p.)**

Ks. Dr. Józef Umiński: Historja Kościoła. Tom I. i II. Wyd. Zakładu Nar. im. Ossolińskich. Lwów 1933-1934.

Podręcznikiem tym, przeznaczonym w pierwszym rzędzie dla szkół akademickich, czyni autor zadość postulatom, wyrażanym niejednokrotnie na zjazdach profesorów zakładów teologicznych. Jest to pierwszy naprawdę zupełny podręcznik historji kościoła. Autor prostuje nim zakorzeniony w historjografji obcej mylny pogląd, jakoby Polska i Słowiańszczyzna niczego do dziejów kościelnych i kulturalnych nie wnosiły. Wszystkiemu więc, co podaje, przyświecały potrzeby nauki polskiej i polskiego życia kościelnego, stąd główny nacisk kładzie on na przejawy i zdarzenia, które służyć mogą do lepszego pojmowania dziejów ojczystych.

Tom I obejmuje chrześcijańską starożytność i wieki średnie. W tomie II daje autor dzieje Kościoła od czasów Lutra aż do chwili obecnej. Uwzględnia tu również szeroko sprawy polskie i słowiańskie. Duży nacisk kładzie na wpływy żydowskie i wolnomularskie. Szczególnie zaś wiele stronic poświęca rozwojowi życia zakonnego, oraz misjom katolickim.

Mieczysław Gębarowicz: Sztuka średniowieczna. Str. 447. Ilustr. 363. II. Tom Historji Sztuki — Wyd. Zakł. Nar. im. Ossolińskich, Lwów 1934.

Ukazał się właśnie na półkach księgarskich II tom Historji Sztuki, w opracowaniu docenta Uniwersytetu J. K. i kustosza Muzeum im. Lubomirskich we Lwowie Dra Mieczysława Gębarowicza. Tom ten obejmuje Sztukę Średniowieczną, a mianowicie Bizancjum. Wczesne średniowiecze, Romanizm i Gotyk. Opracowanie wyczerpujące, oparte na obfitym, częściowo mało znanym materjale zabytkowym, dzięki oryginalności ujęcia daje coraz nowy, wolny przytem od wszelkich tendencyjnych zniekształceń, jakie tak często spotykamy w analogicznych dziełach obcych. Wykład jasny i przejrzysty, oświetlający wszelkie zagadnienia w sposób dostępny dla każdego inteligentnego czytelnika bez względu na przygotowanie fachowe. Staranna, jak zwykle w wydawnictwach Ossolineum, szata zewnętrzna, bogactwo materjału ilustracyjnego (363 rycin), a także niska cena, każą się spodziewać, że i ten tom (I tom, obejmujący Historję Starożytną, w opracowaniu Prof. Dra Stanisława Gąsiorowskiego i doc. Dra Józefa Żurowskiego, wydano niedawno) zostanie przez szerokie koła czytelników przyjęty życzliwie tak, jak na to zasługuje i stanie się wartościowym nabytkiem w każdej nawet prywatnej bibljotece.

Michał Pawlikowski: „Człowiek w obliczu gór". (Ustęp z historji kultury). Wyjątek z większej całości. Osobne odbicie z „Przeglądu Współczesnego". Kraków 1934 r.

W krótkiej tej broszurze przedstawia autor dzieje budzenia się ludzkiego zainteresowania do tajemniczego świata gór, historję miłości, która zrodzona z pociągu do tajemniczości, po przez filozoficzne teorje i komunały, rodzące częstokroć nieszczere uniesienia i „oświeconą ucieczkę do przyrody", przemienia się w wielką a bezinteresowną miłość człowieka ku górom. Wyrazem tego uczucia głębokiego, „miłość do skalnej pustyni", której po raz pierwszy dał wyraz włoski alpinista, Kwintyn Sella, jest dzisiejszy prąd ochrony przyrody, będący reakcją wyższej kultury przeciwko niszczącemu wyuzdaniu ludzkiego obcowania z resztkami dzikiej przyrody górskiej.

Linję rozwojową tego wnikania człowieka w góry, rozwinął Pawlikowski z wielkiem znawstwem przedmiotu, znawstwem, z którego widać, że autor to nietylko teoretyk, ale z tych, co własnemi przeżyciami zgłębił istotę omawianego przez siebie problem.

Pisząc dzisiaj o stosunku człowieka do gór, nie można, niestety pominąć jego ujemnych stron, zwyrodnień przejawiających się w niszczycielskim pędzie uprzemysławiania gór i sportowych zwyrodnień alpinizmu (taternictwa). Pawlikowski zagadnieniom tym poświęca wiele miejsca i nawiązuje do aktualnego dziś u nas sporu między kolejkarzami z Kasprowego Wierchu a zwolennikami ochrony przyrody. Do walki tej dorzuca autor szereg pierwszorzędnych argumentów, zwalczających pomysły „ludzi, którym wystarczy widok przyrody posiekanej koleją, zabudowanej, zaśmieconej, „ucywilizowanej"".

Praca Pawlikowskiego stanowi cenną pozycję w historji kultury. **Star.**

„Żywy Dante" G. Papiniego, tłom. z włoskiego Edward Boyé, wyd. J. Przeworskiego, Warszawa 1934. Str. 358.

Giovanni Papini, autor książki o autorze „Boskiej Komedji" reprezentuje ten typ artysty-uczonego, który w ostatnich czasach coraz chętniej zabiera się do ponownego niejako opracowania historji literatury w przekonaniu, że dotychczasowa „oficjalna" nauka kreśląc portrety wielkich twórców nie zdołała wydobyć z nich tych rysów, które dopomagają do uchwycenia ich cech najistotniejszych, prawdziwie ludzkich i do tem pełniejszego zrozumienia ich wielkości. Z im potężniejszym genjuszem ma do czynienia potomność, tem większa legenda otacza jego imię, aż zacierają się kontury prawdy. Jeśli chodzi o Dantego — oficjalna „dantologja" wystawiła mu wprawdzie pomnik sięgający chmur, lecz z drugiej strony niebotyczna wysokość cokołu tego pomnika uniemożliwia bliskie spojrzenie w twarz wieszcza i odgrodziła nieprzebytą zaporą poetę od śmiertelników wielbiących jego arcydzieła. „Obracamy się, jak zaklęci — pisze Papini — dokoła uświęconego wizerunku, dokoła tradycji, pragnącej ukryć cienie i wszystko, co zbytnio ludzkie".

Rewizjonizm Papiniego w odniesieniu do wielkiego Florentczyka z epoki trecenta wypływa według zapewnień autora z dwóch źródeł: z umiłowania prawdy i z kultu Dantego. „Już we wczesnej młodości — mówi — nauczyłem się szanować go, jako ojca i mistrza, dzisiaj, zmierzywszy z pokorą cały niezmierny dystans, jaki mnie od niego dzieli, czuję, że go kocham". „Udało mi się pokochać go prawdziwie, ponieważ wiem, że prócz olbrzyma żył w nim człowiek ze wszystkiemi ludzkiemi słabościami, artysta pełen męczarni wobec tego, co niewyrażalne. Ci, co kochają się prawdziwie, mówią sobie całą prawdę, bez lęku i bez ogródek".

I to jest może właśnie najsympatyczniejszą, najbardziej ujmującą cechą książki Papiniego, ów bałwochwalczy niemal podziw dla poety, przy równoczesnem krytycznem ustosunkowaniu się doń, jako do człowieka. Gdy niektóre rozdziały służą do obalenia poglądu o posągowej doskonałości duszy Dantego, gdy uwypuklają nieraz ważkie błędy i wady charakteru, pomijane dotąd starannem milczeniem, to czuje się, iż mamy do czynienia nie z pospolitem zamiłowaniu do plotek, nie z jakąś pasją nikczemną pomniejszania cudzej glorji, lecz z uczciwie pojętym pietyzmem i chwalebnem pragnieniem przeniknięcia tajemnicy okrywającej bohatera, którego życie, jakiemkolwiek ono było, stało się własnością całej ludzkości. „Nikt go nie myśli obniżać, gdyż, to co w nim jest wieczne i wielkie, oprze się zawsze podobnej próbie ze strony nas, małych — pragniemy go tylko lepiej zrozumieć".

Dante zatem, zdaniem Papiniego, był człowiekiem ze wszystkiemi słabościami i pragnieniami, jakie żyją w człowieku „nie całkiem wolnym od fermentów krwi i ciężaru ciała". Trochę dewocyjnie nastawiony umysł autora skłonny jest nawet traktować poetę jako zatwardziałego grzesznika. I słusznie, bo grzechów w pojęciu kościoła, wykroczeń przeciw etyce katolickiej, Dante ma niemało na sumieniu. Przedewszystkiem — pycha. Nie było chyba ani przed nim, ani po nim drugiego poety, któryby tak często, tak chętnie i w takich superlatywach mówił o sobie i swojej twórczości, co on. Tak się coprawda przypadkiem złożyło, że sąd jego pokrył się z osądem przyszłych pokoleń, niemniej jednak rażące samochwalstwo i ciągła, jakbyśmy dziś powiedzieli, autoreklama, nie mogą być uważane za właściwe. Skromnym Dante nie był, to fakt.

Dalej — i to już jest zarzut poważniejszy — Papini uważa go za człowieka skłonnego do rozpusty. Poznał miłość podobno nietylko na sposób platoński. Przez życie jego przeszło dwanaście kobiet, jak obliczają na podstawie jego literackich wynurzeń i świadectw współczesnych, a gdyby nawet odrzucić pewne przypuszczenia niepoparte wiarygodnemi dowodami, pozostałoby mimo wszystko sześć kobiet (Beatrycze, Gemma Donati, Violetta, Pietra Gentucca i Fiorett); „stanowczo zbyt wiele jak na surowego moralistę". Z drugiej znów strony idealną miłość, pozbawioną żądzy cielesnej odczuł Dante tylko raz jeden, w odniesieniu do młodziutkiej dziewczyny florenckiej imieniem Beatrycze,, która mówiąc nawiasem, nie okazywała mu najmniejszej wzajemności. I tak się jakoś stało dziwnem zrządzeniem losów, że ta, która wzgardziła zalotami młodego, nikomu jeszcze podówczas nieznanego wierszokletу i poza jego plecami wyśmiewała się bezlitośnie z ponurej miny i niezgrabnych ruchów adoratora, po śmierci (zmarła w 26 roku życia) została niepohamowaną siłą uczucia wyniesiona na piedestał niepokalanej świętości i „stała się tak kochaną i uwielbianą, jak żadna inna, po Marji Pannie, na świecie kobieta".

Dochodzimy tą drogą do nowego grzechu Dantego: do świętokractwa. Deifikacja Beatryczy, osoby bądź co bądź istniejącej kiedyś w świecie rzeczywistym, kobiety z krwi i kości, musi się wierzącemu chrześcijaninowi wydać czasem niesmaczną. W „Boskiej Komedji" poeta wkłada w usta swego ideału częstokroć słowa, jakiemi w Ewangelji przemawiają Marja i Chrystus. Beatrycze w Raju spełnia uprzywilejowane funkcje pośredniczenia między Dantem, a Marją, i posiada wszelkie cechy boskości, zachowując przytem konkretną, ludzką osobowość. Papini uważa tę apoteozę, to „przybóstwienie" kobiety ukochanej za zuchwałość, z której Dante jednak sam nie zdawał sobie zapewne sprawy.

Religijność Dantego wogóle wydaje się być dosyć problematyczna. W „Piekle" umieścił papieży i biskupów, w swej działalności zarówno politycznej (zresztą znikomej), jak literackiej deklarował się zawsze jako zdecydowany wróg Rzymu, a dla pogańskich ulubieńców Katona i Trajana domagał się zbawienia chrześcijańskiego. Namiętności, jakim łatwo ulegał nie sprzyjały bynajmniej rozwojowi cnót, był mściwy i okrutny, zacięty w gniewie, uparty w nienawiści. Do ewangelicznej doskonałości bardzo mu daleko, choć z drugiej strony — lata ciężkich doświadczeń, wygnania, nędzy i walki z nieprzychylnym losem przyczyniły się do powstania w jego umyśle pewnych idei, pewnych koncepcyj etycznych, których trudno nie nazwać pięknemi i wzniosłemi.

Należy tu przedewszystkiem gorące pragnienie przemienienia duszy ludzkiej na lepszą, doskonalszą. Cała „Komedja" jest jednem wielkiem uderzeniem na alarm z powodu zła, panoszącego się bezkarnie w świecie. Dante ukazuje życie w całej jego nagiej brzydocie, pragnie przerazić grzeszników wizją przyszłych mąk piekielnych, a zarazem podtrzymać wątpiących i umocnić wierzących zjawami niebiańskich rozkoszy. „Boska Komedja" jest dzięki temu czemś więcej, niż świetną pozycją w literaturze, jest kolosalną, gigantyczną próbą udoskonalenia duszy ludzkiej, przedsiębraną przez nieprześcignionego mistrza słowa, artystę i filozofa. I to jest właśnie to coś, co każe przymykać oczy na wytknięte dopiero co wady i sprawki Dantego: ów cel najwyższy; szczęście człowieka, możliwe do osiągnięcia jedynie przez cnotę, sprawiedliwość i miłość bliźniego, przez ewangeliczny pokój powszechny i powszechne, chrześcijańskie braterstwo.

Znakomite studjum Papiniego istotnie zbliża Dantego do nas i ułatwia zrozumienie wielu pozornych sprzeczności obserwowanych w jego życiu i dziele. Być może, wspólność krwi, języka i pochodzenia, ułatwiła Papiniemu, również Florentczykowi, wyrobienie sobie jasnego i pełnego poglądu na zjawisko tej miary co Dante Alighieri, ale dużą rolę odegrać tu musiała także poetycka wrażliwość i intuicja. W ten sposób o wielkim artyście może pisać tylko drugi artysta.

Z. B[illegible]

MATERJAŁY I CYFRY

Średnie szkolnictwo ogólno-kształcące

Ostatnie Wiadomości Statystyczne przynoszą ciekawe dane o stanie szkolnictwa średniego ogólnokształcącego. Dowiadujemy się z nich przedewszystkiem, że ogólna liczba uczniów w tych szkołach spada stopniowo z roku na rok, od momentu wprowadzenia nowej organizacji szkolnictwa, zawartej w ustawie o ustroju szkolnym z r. 1932. Gdy tedy ilość uczniów we wszystkich 748 szkołach średnich ogólnokształcących w r. 1931/32 wynosiła 202.846, to w następnym roku 1932/33 obniża się do 186.803, a w r. 1933/34 spada do cyfry 160.812.

Ilość szkół nie zmniejsza się w tym czasie, lecz nawet rośnie, bo w r. 1932/33 zamiast poprzednich 748, mamy ich 765, a w r. 1933/34 liczba ich dochodzi do 783, natomiast wydatnie maleje ilość oddziałów szkolnych, bo z 6.943 w r. 1931/32, schodzi do 6.614 w r. 1932/33, aby wreszcie dojść do cyfry zaledwie 5.480 w r. 1933/34.

Jeśli w parze z obniżaniem się cyfry uczących się w szkołach ogólnokształcących, wzrosła ich liczba w szkołach średnich zawodowych, to wypadnie stwierdzić stan rzeczy pomyślniejszy od dotychczasowego, z sądem jednak ostatecznym trzeba się wstrzymać aż do chwili opublikowania danych o stanie szkolnictwa średniego zawodowego.

Zdawałoby się, że zmniejszenie się ogólnej liczby uczniów w szkołach średnich odbija się przedewszystkiem na młodzieży żeńskiej. Jest jednak przeciwnie. Spadek ilości dziewcząt uczących się w szkołach średnich jest mniejszy od spadku ilości chłopców. Oto cyfry: W roku 1931/32 było chłopców w szkołach średnich 121.131, teraz zaś w r. 1933/34 jest ich 95.778, czyli że spadek obejmuje prawie jedną czwartą; natomiast dziewcząt było w pierwszym z wymienionych lat 79.715, a obecnie ich liczba wynosi 65.034, czyli że spadek zawiera niecałą jedną piątą cyfry dotychczasowej. Pęd tedy do kształcenia dziewcząt jest nadal w Polsce bardzo silny.

Ciekawie przedstawia się on w układzie poziomym, pod względem rozmieszczenia mianowicie ilości uczniów i uczenic w poszczególnych województwach. I tak w województwie poznańskiem mamy 8.302 uczniów i 4.181 uczenic, ilość tedy chłopców uczących się w szkołach ogólnie kształcących jest dwukrotnie większa od ilości dziewcząt uczęszczających do takichże szkół Podobną proporcję mamy w wojew. krakowskiem (11.007 chłopców i 5.706 dziewcząt), w województwie pomorskiem (4.050 chłopców oraz 2.005 dziewcząt); w województwie kieleckiem (6.332 chłopców oraz 3.991 dziewcząt) oraz w województwie śląskiem, gdzie nawet przewaga uczniów nad uczenicami — pod względem ilości oczywiście — jest jeszcze większa (7.136 chłopców i tylko 2.767 dziewcząt).

W województwie lwowskiem ta proporcja się załamuje na korzyść kobiet. Ilość uczenic wynosi już tu dwie trzecie ilości uczniów (8.006 dziewcząt na 12.646 chłopców). Zbliżoną proporcję wykazują województwa: tarnopolskie (3.307 chłopców i 2.042 dziewcząt), stanisławowskie (3.922 chłopców i 2.408 dziewcząt), białostockie (3.651 chłopców i 2.592 dziewcząt), lubelskie (4.720 chłopców i 3.742 dziewcząt).

Wreszcie mamy trzecią grupę województw, gdzie kobiety dochodzą niemal do wyrównania liczbowego z mężczyznami. Należą tu województwa: łódzkie (6.308 chłopców i 5.750 dziewcząt), wołyńskie (2.598 chłopców i 2.283 dziewcząt), poleskie (1.596 chłopców i 1.393 dziewcząt) oraz nowogrodzkie (1.233 chłopców i 1.210 dziewcząt.

Jak widzimy najsilniej kobiety doganiają mężczyzn w Nowogródzkiem, a zaraz potem idzie Polesie. Zatem dla kobiet ex oriente lux. Ale i Łódź przoduje również w tym względzie. Światło to wschodnie tedy spływa głównie na córy Saronu.

Szkoda, że statystyka nie podaje wyznania uczniów szkół ogólnokształcących, podobnie jak to czyni dla szkół wyższych. Dane w zakresie wyznania pozwoliłyby na szereg dalszych niewątpliwie bardzo ciekawych wniosków. Należałoby te braki statystyki uzupełnić. **I. Ż.**

Nowości w księgarniach

Aker J., Berezowski C., Hausner R., Krajewski L.: Zasady techniki ustawodawczej (4 referaty). — Str. 151, zł 3.
Balken-Neuman Dr. J.: Zobowiązania, kodeks zobowiązań oraz 33 ustaw dodatkowych. Zarys systemu polskiego prawa obowiązań do nauki i praktyki. — Str. 416, zł 12.
Barycka J.: Stosunek kleru do państwa i oświaty. — Str. 199, zł 2.
Berger L.: Polski eksport metalowy i projekt jego usprawnienia. — Str. 52, zł 2.
Czajka J.: Informator Administracyjno Podatkowy. — Str. 63, zł 1.40.
Giertych J.: Za północnym kordonem (Prusy wschodnie). — Str. 257, zł 6.50.
Giżycki J.: Biali i czarni. Fragmenty kolonjalne. — Str. 360, zł 9.
Hajewicz J.: Kuźnia młodych. — Str. 27, zł 1.50.
Halle F. Dr.: Kobieta w Rosji Sowieckiej. — Str. 269, zł 5.
Hoszowski S.: Ceny we Lwowie w latach 1701—1914. — Str. 243, zł 12.50.
Hulka-Laskowski P.: Mój Żyrardów. Z dziejów polskiego miasta i z życia pisarza. — Str. 372, zł 7.
Huxley J.: Co śmiem myśleć. Przeł. dr. Z. Czerniewski. 1934. — Str. 208, zł 6.
Imre F.: Trudności demograficzne międzynarodowej polityki społecznej. Str. 38, zł 2.50.
Jacobson Dr. W.: Z armją Klucka na Paryż. — Str. 206, zł 3.
Krahelska H.: Wspomnienia Rewolucjonistki Str. 200, zł 7.
Lack I. i Czajka J.: Poradnik Podatkowy dla przedsiębiorstw Handlowych i Przemysłowych. — Str. 96, zł 2.50.
Łomnicki A.: Zarys prawa o zobowiązaniach na podstawie kodeksu zobowiązań z dnia 27 października 1933 r. ze szczególnem uwzględnieniem kwestji dotyczących pracy w bankach. — Str. 96, zł 2.50.
Makowski W.: Uniwersyteckie studjum prawnicze. — Str. 40, zł 1.
Malinowski Dr. W.: Teorja ilościowa pieniądza w Polskiej Literaturze Ekonomicznej 1928-1932. Próba analizy. — Str. 40, zł 2.50.
Miklaszewski St.: Izby Rolnicze. Str. 101, zł 2.50. Prace z Zakresu Polityki Zbożowej w Polsce. Str. 377, zł 5.
Peniatowski J.: Meteorologja gospodarcza. — Str. 45, zł 1.50.
Radek K.: Portrety i pamflety. — Str. 352, zł 5.
Rosenberg A.: Historja Bolszewizmu od Marksa do doby obecnej. — Str. 299, zł 6.
Rygmanowa J.: Dobrowolna służba pracy w Niemczech jako eksperyment społeczny. — Str. 47, zł 3.
Schlenger-Schöningen H.: Gospodarka rolna w dobie obecnej. Wyd. polskie zaop. przedm. Prof. dr. W. Staniewicz. Z upow. aut. przeł. z II. wyd. niem. Inż. J. Twardowski i inż. K. Terner. 1934. — Str. 179, zł 4.
Seifert T.: Technika Międzynarodowego Przewozu Towarów. — Str. 171, zł 10.
Selimowski T.: Polskie legalne stronnictwa polityczne. Zarys popularny. Wyd. II. — Str. 223, zł 1.
Sikorski Wł.: Przyszła wojna. Jej możliwości i charakter oraz związane z nim zagadnienia obrony kraju. — Str. 225, zł 5.
Starodworski A.: Tragedja Cerkwi Prawosławnej w Z. S. R. R. — Str. 181, zł 3.
Szczygielski D.: Weksel in blanco, 128 orzecz. Sądu Najwyższego 1924-1934. — Str. 56, zł 3.
Seidler T.: Jednostka — Państwo — Rząd. (Próba syntezy). 1934. — Str. 96, zł 3.
Szuber A.: Walka o przewagę duchową. Kampanja propagandowa Koalicji 1914—1918. — Str. 195, zł 7.40.
Tomaszewski E.: Ceny w Krakowie w latach 1601—1795. — Str. 350, zł 12.50.
Zaderecki T.: O żydach, bolszewji i t. zw. mordzie rytualnym. — Str. 40, zł 1.20.
Zarychta A.: Emigracja polska 1918—31 i jej znaczenie dla państwa. — Str. 119, zł 8.
Górski A.: Drogi do kultury. — Str. 40, zł 1.
Kloberdowna Zd.: Dusza młodzieży w świetle wytworów piśmienniczych. — Str. 224, zł 4.
Krzyżanowski J. Dr.: Romans Polski wieku XVI z 67 ilustracjami w tekście i 27 na osobnych tablicach. — Str. 283, zł 15.
Łempicki St.: O „Panu Tadeuszu" w stulecie ukazania się arcydzieła. — Str. 120, zł 1.
Moszyński K.: Kultura Ludowa Słowian, cz. II. Kultura duchowa. Zeszyt I. — Str. 722. Ryc. 17. 1924. Zł 24.
Mańkowski T.: Życie Naukowe Współczesnego Lwowa. — Str. 40, zł 1.
Romanowski H.: Filozofja Cywilizacji. — Str. 438, zł 16.50.
Spasowski Wł.: Wyzwolenie człowieka. — Str. 567, zł 16.
Tomkiewicz Wł.: Jeremi Wiśniowiecki (1612—1651). — Str. 406, zł 19.50.
Washburne Carleton: Przystosowanie Szkoły do dziecka. — Str. 224, zł 4.
Z zagadnień kulturalno-literackich wschodu i zachodu. (Prace Polskiego Towarzystwa dla Badań Europy wschodniej i Bliskiego Wschodu pod red. Prof. Dr. Lednickiego W.). — Str. 355, zł 15.

* * *

Nicaud: La Separation de la politique et de l'Etat. — Zł 2.20.
Poisson: Les Aryens. — Str. 272, pl. 5, k. 3, zł 8.60.
Suarez: Les heures heroiques du cartel. Zł 6.50.
Marion: La brigandage pendant la revolution. Str. 253, zł 5.20.
Barrière: Guillaume II et son temps. — Str. 315 zł 11.
Strauss: Les fondateurs de la republique. Souvenirs. — Str. 253, 5.20.
Mordacq: Pourquoi Arras ne fut pas pris (1914). Préface du Maréchal Pétain. — Str. 230, zł 5.85.
Johannet: Voyage átravers le capitalisme. — Str. 252, zł 5.20.
Spenlé: La pensée allemande de Luther à Nietsche. — Zł 4.50.

* * *

Kloevekorn: Deutsches Land — deutsches Volk. Ein Buch von der Saar. — Zł 2.50.
Knoll: Neuaufbau der Sozialversicherung. — Zł 6.20.
Kriegk: Das Ende von Versailles. — Zł 7.50.
Kühne: Exacte Nationalökonomie. Hauptgedanken z. e. exakten Grundlegung d. theoretischen Nationalökonomie auf naturwiss.-sovial. organ. Basis M. 4 Abb. — Zł 36.
Lampe: Händler und Helden. Grundzüge der deutschen Wirtschaftsgeschichte. — Zł 5.50.
Kunwald: Das Leben der Erwerbs- u. Kreditwirtschaft. — Zł 10.50.
Muckermann: Die Lehre v. der Entwicklung und Vererbung und d. Christentum. — Zł 5.
Peter: Der Ganzheitsgedanke in Wirtschaft u. Wirtschaftswissenschaft. — Zł 6.50.
Rothfels: Bismarck und der Osten. Eine Studie z. Problem des deutschen Nationalst. — Zł 10.
Schicksal und Leben der Auslanddeutschen. (Der dritte Deutsche) M. 80 Seitenbilder. — Zł 6.20.
Schneider: Völkische Reformation. Eine Unterweisung in christdeutschem Glauben. — Zł 6.20.
Spann: Kämpfende Wissenschaft. Ges. Abhandlungen zur Volkswirtschaftslehre, Gesellschaftslehre und Philosophie. — Zł 21.
Springenschmidt: Die Staaten als Lebewesen. Geopolitisches Skizzenbuch. — Zł 5.20.
Wirth: Ostasien. Ein Führer durch die kritischen Probleme. — Zł 3.30.
Zorn: Wirtschaftlichkeit und Rationalisierung. — Zł 3.50.

Do nabycia za pośrednictwem KSIĘGARNI POLSKIEJ BERNARDA POŁONIECKIEGO WE LWOWIE

Wydawca, naczelny i odpow. redaktor: Dr. Klaudjusz Hrabyk. Druk. A. Gojawiczyńskiego Lwów, Kop[illegible]